



# BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIEC.

**Prenumerata w Warszawie:**

We wszystkich księgarniach i kantorach pisma peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60; rocznie rub. 7 kop. 20; z 20 tomami rub. 9 kop. 20, w oprawie rub. 12 kop. 20. Na Pradze w księgarni S. Rzymkiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50, z 20 tomami rub. 13 kop. 20, w oprawie rub. 16 kop. 20. Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Pod kierunkiem literackim  
**Zofii Seidlerowej.**

*Ekspedycja Główna ulica Nowy-Swiat Nr. 41.*

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego“ w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30.

Wszyscy przedpłaćciele „Bluszczu“ wnoszący opłatę za cały rok z góry, mogą nabywać **20 tomów za rubli dwa**, z przesyłką rubli 3 kop. 20, prawdziwie wartościowych wydawnictw: „Książnica Polska“ i „Książnica.“ Życzący mieć tomy oprawne ozdobnie w płótno angielskie z wyciskami, dopłacają po kop. 15 za tom.

## Od Administracji.

Z 20-tu tomów „Książnicy“ przygotowanych dla prenumeratorów „Bluszczu“ wysłane już zostały:

- „Godziny więzienne“ utwory zakazane Gorkiego, Andrejewa i Korolenki.
  - „Zakazane“ Wiktora Gomulickiego.
  - „Starościc ukarany“ A. N. Nowaczyńskiego.
  - „Uczta Baltazara“ W. Grubińskiego.
  - „Kapitał i praca“ W. Kuszla.
  - „Opowiadania budhyjskie“ Pawła Dahlke.
  - „Epoka eunuchów nad wodami rzeki Idiglat“ Andrzeja Niemojewskiego.
  - „Na skalnem Podhalu“ (trzecia część), Kazimierza Przerwy Tetmajera.
  - „Historya rewolucyi Kościuszkowskiej“ generała Zajęczka. Tom I-szy.
- Do niniejszego numeru dołącza się:
- „Historya rewolucyi Kościuszkowskiej.“ Tom II-gi.



## „Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszczcie...“

Nigdy jeszcze nienawiść krzyżacka względem Polaków nie rozjadła się w tym stopniu, jak ostatnimi czasy. Krwiożerczość katów pruskich wymyślała oddawna przeróżne tortury i stosowała je z bezwzględny cynizmem, takie wszakże, jak obecne, nie były dotąd w użyciu. Dopiero wiek XX odsłonił oblicze państwa „bojaźni bożej“ ten wiek — godłami humanizmu strojący czapkę bandyty — doba najsilniejszego zaciętrzewienia szowinistycznego i zawiści rasowych.

Ausrotten! zabrzmiało na całym obszarze ziemi pruskiej, wyrok zagłady padł, a karyerowicze-najmicy rządowi szybko go pochwycili, by dusić, dławić, ciemnić bracie naszą w Poznańskim.

Gdzie Bóg? gdzie bojaźń Boża w tem dziele szatana? To już nie walka o byt głodnego wilka lub tygrysa, lecz wściekłość hyeny germańskiej, żadnej krwi dla krwi i mord dla przyjemności mordowania. Zawsze jednak pod pozorem zagrożonej niemczyzny — zawsze pod osłoną praw, które parlament sankcjonuje, dzieją się zbrodnie przeciw najelementarniejszym zasadom ludzkości.

Nawet wróg nasz śmiertelny, książę Bismark, nie poszedł tak daleko, bo dusza pruska nie była jeszcze wówczas moralną zgnilizną przesiąknięta, obca jak dzisiaj poczuciu dobra i prawdy. Niszczycielski duch Bismarka, ten zły duch Europy, przygotował rolę do zasiewu, którego plony zbieramy dziś obficie, kieruje więc nadal gospodarką kraju. Myśl przewodnia nie uległa zmianom, nie umarła, lecz snuje się dalej fatalną dla nas, krwawą nicią krzywd.

Krzywdy te są coraz straszniejsze, a naród niemiecki znikczemniały, powodzeniem i butą doprowadzony do stanu dzikości, przestał je rozumieć. Gdyby pojmował, gdyby miał w sobie choć odrobinę człowieczeństwa, ten naród Goethego i Szyllera musiałby się oburzyć. Nie reaguje wszakże zgoła. Państwa Rzeszy, aczkolwiek może inaczej czujące, milczą również, zrzadka tylko głos protestu podrażni pychę naszych wrogów. Z żelazną konsekwencją idą naprzód.

Zetrzeć w proch Polaków! ryczy szkoła pruska — wtórują jej kanclerz i parlament pensjami dodatkowemi dla kresowców i kredytami na wzmocnienie germanizmu, a nad tym zgodnym chórem unosi się pałeczka cesarza-kapelmistrza.

Poznańczycy energią swoją i dzielnością przerastają nas o wiele. Dużo po nich oczekiwać mamy prawo, i niemal możemy być pewni, że wytrzymają i te ciosy. Ale wyciągnąć do nich ręce bratnie i zawołać pełnym głosem: Jesteśmy! czujemy! — to nasz święty obowiązek. Obowiązek honoru przede wszystkim — bardzo pałący i nagły. Takich czynności odkładać nie wolno.

Czułe frazesy, sentymentalne wykrzykniki

na temat dzieci poznańskich nie pomogą ziomkom naszym ani odrobiny. Chcąc im dopomóc, rzućmy się śmiało na wspólnego wroga.

Wzywam do walki wszystkie kobiety polskie pod hasłem bojkotu wytwórczości pruskiej, przemysłowej i handlowej, prześladowania bezwzględnego i wytrwałego zakładów i sklepów z firmami pruskimi i pruskim towarem. Kupiec nasz będzie zmuszony do nas się stosować, gdyby nie zechciał, zginie, a chyba tak znów bardzo o dostawców pruskich mu nie chodzi. Nawykł, mimo lat zniewagi, szykan i lekceważenia, Berlin, Wrocław i t. d., siedziby hakatystów, są dlań źródłami dowozu, czyż jednak nie są takimi i dla nas Polek, odwiedzających różne „bady“ i wydatkujących setkami, a nawet tysiącami marek na sprawunki i prezenty z podróży. Byliśmy obojętne, postępując w ten sposób lekkomyślnie, lub zgoła bezmyślnie — wstyd przyznać — przyznać jednak trzeba. Lecz jeśli nadal pójdziemy tą drogą, staniemy się niegodne imienia Polek, damy dowód głupoty i nieczemności. Przeto zobowiązmy się wszystkie nie jeździć do prowincyi pruskich, nie kupować od Prusaków i bojkotować u nas na miejscu niemieckie wyroby.

Wszak nasz wielki Adam woła:

„Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszczcie  
Nikt, ni gościna, ni prośba, ni dary.“

A my, Polacy, przyjęliśmy go niegdyś w Łodzi, w Zgierzu, Ozorkowie i innych miastach, daliśmy mu wszelkie ułatwienia dorobku i gła-skamy go protegowaniem „badów“, licznymi zakupami w sklepach. On zaś:

„Wiecznie jest głodny, choć pożarł tak wiele,  
Po resztę naszą rozdziera gardziele.“

Kładzie twardą łapę na dziatwie szkolnej i otwiera paszczę, aby pochłonąć ostatni zagon ziemicy Poznańskiej, w rękach Polaków utrzymany Bóg wie jakim trudem. Pragnie ich wywłaszczyć!

Niechaj ta paszcza zawyje z istotnego głodu: odwróćmy od niej dopływ rubli z naszych dzielnic, podjąwszy walkę ekonomiczną

prowadząc ją długo i wytrwale, zmusimy wroga do liczenia się z nami. Wyobraźmy sobie, jak on nas musi lekceważyć, gdy napelniamy mu kieszenie! jak nami pogardza! Lecz że ma przytem chytróść lisią, tytułuje nas „hrabinami“ lub choć tylko mianem „gnädige Frau,“ ukłonów nie żałując.

— *Das kostet nichts und bezahlt sich gut!* — powtarza z wzgardliwym uśmiechem.

A my napychamy kufry rupieciami tan-detnemi, ponieważ są tanie! Gdyby nawet najtańsze i najlepsze były, to i w takim razie łakomieć się nie godzi. Ależ ten słodko uśmiechnięty Prusak poprostu nas obdziera, — wtyka lichotę gościom przyjezdnym, gdy dla klienteli stałej ma rzeczy trwalsze i w dobrym gatunku. Z nią się liczy, nas traktuje jak bezmyślne rozrzutnice i doprawdy, ma słuszność. Towar tani, zagraniczny, tak nas obalamuca, że nie potrafimy go osądzić wedle wartości; *łapiemy się* w osmdziesięciu wypadkach na sto, jeżeli nie więcej.

Nawołuję do walki napewno zwycięskiej, tylko bądźmy wytrwałemi. Pod hasłem wspólności z prześladowanym ludem bratnim, zadamy cios ekonomicznej potędze pruskiej, uderzymy nie w serce, bo tego Prusak niema, lecz w kieszeń panów posłów, z których żaden krzywdy polskiej dziś nie czuje i dopiero może ją zrozumie, gdy sam będzie stratny.

Zbyt długo przykładaliśmy się wszyscy do wzrostu Prusaków, komuż, jeśli nie im zawdzięczamy też agitację w sferze robotniczej, strajki i lokauty. To wszystko robota sąsiedzka, wyrafinowanie podła, na krzywdę naszą i zagubę. Nasi wrogowie odwieczni skorzystali z zamętu, umieli zeń wyciągnąć bardzo znaczną korzyść, robotnik usłuchał złych podszeptów i ginie, a oni tryumfują.

Do nich idą teraz liczne zamówienia ze Wschodu, — w naszych fabrykach cisza, pustka!...

Kobiety polskie! w imię miłości dla kraju, wzywam Was do bojkotowania wszystkiego, co z Prus pochodzi, do pogardy dla Prusaków, do walki bezlitosnej, wytrwałej, na każdym kroku i przy każdej sposobności. Ta, która ośmieli się jechać do pruskich „badów,“ niechaj powróci okryta wstydem, z gorzką zgryzotą w sercu...

Karolina Szaniawska.



MARYAN GAWALEWICZ.

## BEZ CELU.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

VI.

U Chronieckich trzy godziny trwała jakaś walna narada, do której nie tylko, że nie dopuszczono pani Cesi, ale pomimo jej kilkakrotnych zapytań, odpowiadano jej wymijająco:

— Dowie się pani o tem przy sposobności, w swoim czasie; to sprawa bardzo ważna i poufna.

Mąż, pomimo zwykłej swej grzeczności dla żony, był tego dnia widocznie poirytowany i opryskliwie zbywał ją słowami:

— Nie wtrącaj się i nie pytaj nadaremnie!... nie cię to nie obchodzi. Najlepiej-

byś zrobiła, gdybyś się wyniosła z domu i poszła się przejść, skoro cię nudzi siedzieć bez towarzystwa i czekać, aż skończymy.

Powracał potem do swego gabinetu i drzwi zamykał za sobą na klucz, zapuszczając portyery, aby ani jedno słowo z prowadzonej przyciszonym głosem rozmowy nie przedostało się po za cztery ściany pokoju.

Pani Cesia siedziała nachmurzona i zadyszana, drażniło ją to, że najbliżsi towarzysze i przyjaciele jej męża: Łański, Dowmunt i Zettelman (młody adwokat, jeden z najgorliwszych agitatorów partii socjalno-demokratycznej, który według wyrażenia Chronieckiego miał pójść prosto na szubienicę, gdyby go kiedy przyłapano), otaczali się przed nią taką tajemniczą dyskrecją, okazując jej najwyraźniej brak zaufania.

Siedzieli tam we czterech i radzili.

Wiedziała, że od samego rana coś zaszło, bo drzwi się u nich nie zamykały, ciągle ktoś wpadał, zapytywał o męża, szeptał z nim na osobności, wyciągał go z domu i powracał.

Domyślała się tylko, że w tę sprawę musiała być wmieszana pani Biffer, gdyż cztery razy przychodziła od niej panna z magazynu z listami, dopominając się koniecznie odpowiedzi.

Chroniecki nie miał czasu nawet zjeść obiadu w domu, ani pobawić się z Jerzykiem, dopominającym się nadaremno pieszczoty u ojca; wodził za nim z kąta smutnymi oczyma i spoglądał z pod ściągniętych brwi z żalnym wyrzutem pokrzywdzonego dziecka.

Raz nawet, gdy ojciec przechodził przez pokój, zabiegł mu drogę i czepiając się jego kolan, zawołał z głęboką urazą:

## LISTY Z ZAPIECKA.



Wielmożny Henryk \* \* \*  
Berlin. Hotel „Unverschämte Katze,“  
Melancholiestrasse № 13.

„Kochany Henryku! Mówiąc szczerze i prosto z mostu: nie mam zbyt wielkiej ochoty kreślenia do Ciebie tych słów kilku, *carissime*. Lecz czuję, że pisać należy, choćby dla tego, by dać ci znać, że jeszcze żyję i że próżne byłyby, jak na teraz, wysiłki twej wyobraźni, szukającej już może cieniów moich w tych przestrzeniach Tartaru, gdzie Ereb panuje. Żyję jeszcze i stwierdzam to niniejszem — zdaje się — najdowodniej. Lecz nie dziwię się, jeżeli któregokolwiek pięknego poranku, po wypiciu niemieckiej lury, imaginującej kawę, wspomnisz, że odawna wiadomości odemnie nie otrzymujesz: będzie to niechybny znak, że istnieć (ziemsko) przestał, przenosząc się do lepszego, a zarazem i pewniejszego, bytu, gdzie w każdym razie niema ani stanu wojennego, ani sądów polowych, ani bandytów, ani praw, czy bezpraw wyjątkowych, ani Pawiaków i Cytadel, ani cyrkulów... Wówczas, uczyniwszy minę nastrojową, westchnij za moją szczęśliwą (już) duszę i nie

placz po mnie za bardzo: po pierwsze — lzy mężczyźnie nie przystoją, zaś po drugie — ja sam, przypuszczam, zbyt po sobie płakać nie będę, wolny już od pewnego niemiłego a stałego drygu nerwowego: azali ostatnia ziemską godziną dla mnie wybiła, czy też wolno mi „pobujać“ na padole jeszcze?...

Tak, *carissime*. Błahostki, związane z mojem afiszowaniem się ziemskim, przestałyby mię wówczas obchodzić — mógłbym *m'en fichier de cela*. Wtopiłbym się w uduchowanie, biorąc rozbrat z czujnym zwracaniem uwagi na cielsko grzeszne i może stałbym się więcej komukolwiek i sobie pożytecznym. A czyż wobec tego twój zbyt wartki żal za mną posiadający jaką cechę logiczną? Nie, po sto-kroć nie!

Niechętnie, jak wspomniałem, biorę pióro do ręki. Bo przyznam ci się (taką jest niekczemna i trywialna natura ludzka), że dopóki z łaski losu na padole istnieję — obchodzi mnie istnienie troszeczkę, a wszelkie jego treści, takie czy owakie, udzielają mi się, działając w sposób odpowiedni: różowo, szaro lub czarno. Teraz zaś, jak się z początku mego listu domyślasz i jak wiesz zresztą pewnie z gazet naszych i zagranicznych, wypokostowany być mogę, pomimo niedawnego karnawału, na czarno jedynie i to z gatunku tej czarności *extra*, najistotniejszej, uzmysła-

wianej fonetycznie tak trafnie na skarpetkach i pończochach wyrobu niemieckiego: *garantiert echt schwarz...*

A czy wobec tego (pomimo minionego karnawału) ma się jakąkolwiek ochotę już nie do bazgrania epistoł, lecz do ucierania własnego nosa choćby, że o innych rzeczach zamilczę? Wszak nie, — jest to zgodne z gimnazjalną (kurs siódmej klasy) logiką nawet. W tym psim nastroju *aut-aut*: albobys dokonał czegoś heroicznego, albobys wziął proszki na sen. Ja zaś do heroizmu nie mam, jak ci może wiadomo, żadnych zdolności. Jedynym, na jaki się zdobyć mogę, jest napisanie do Ciebie. Oceń więc wedle zasługi to gwałcenie siebie. Na wdzięczność Twoją nie liczę, — ten drobiazg dawno przestał być obowiązującym.

Zauważyłeś zapewne, że dwa razy miałem już zaszczyt wspomnieć o minionym karnawale. Uczynię to po raz trzeci jeszcze. Bo, *carissime* (proszę Cię, nie zdumiewaj się zbyt) mieliśmy, pomimo psiego nastroju i *echt schwarżowych* widnokręgów, karnawał i to nie bylejaki. Jak za dawnych sielankowych czasów, jak za najlepszych patryarchalnych (społecznie) czasów. Bawiliśmy się setnie, hucznie, a nieszczęśliwi, umierający z głodu restauratorowie, fryzyerzy, szwaczki, kwaciarze, rękawicznicy, krawcy, froterzy (wliczając

— Słuchaj, ty mnie nawet dzisiaj nie pocałujesz?... Co ty sobie myślisz!... mnie i tak dosyć smutno, że muszę siedzieć ciągle, jak piesek na sznurku i nie wiem już co z sobą zrobić. Wiesz, ja ci, Puncio, prawdę powiem, że z dzieckiem to się nie powinno tak postępować.

Nazywał ojca przez jakieś dziwne skrócone Papuńcia Punciem, a matkę — Muńcią, kiedy się do nich łąsił, jak małe kocię.

Chroniecki roześmiał się i pogłaskał go po głowie, ale mimo to nie zatrzymał się, aby go pocałować, bo miał widocznie myśli czemś ważniejszym zajęte.

Malec podszedł do matki i jakby się przed nią chciał poskarżyć, pokiwał główką, stanął przed nią na rozkraczonych nóżkach, ręce splótł z tyłu i przez lzy powiedział:

— Widzisz, jaki ten Puńcio niedobry dzisiaj!... nie wiesz, co mu się takiego stało?...

Ale matka także nie była usposobioną do rozmowy z nim; udała, że nie słyszy, odburknąwszy niechętnie:

— Nie naprzykrzaj się!... nie nudź!... idź się bawić do Józki.

Chłopak spuścił głowę, westchnął ciężko i z naiwną dojrzałością dorosłego człowieka rzekł:

— Och, mój Boże!... jak tu trudno wyżyć z wami w tym domu!

I powolnym krokiem poszedł do kuchni, gdzie z poczciwą Józką, pokojówką, najlepiej mógł się jeszcze porozumieć, chociaż poznał się na niej i w zaufaniu ciotkom opowiadał:

— Ona to nie jest bardzo mądra, bo nie wie nawet, z kąd się gwiazdki biorą na niebie, ani dlaczego kwiatki pachną, ani na nic nie umie tak pięknie odpowiedzieć, jak Puńcio, kiedy jest w dobrym humorze, ale

ona mnie lubi, to niech sobie będzie głupia; to przecie nic nie szkodzi, prawda, ciociu?... Przecie głupi człowiek to także człowiek i nasz bliźni, a bliźniego trzeba kochać jak siebie samego, bo tak Bozia przykazała wszystkim na całym świecie. Ciocia wie o tem?...

Z matką nie byłby się nigdy ośmielił rozmawiać w takim tonie; on do Muńci nie miał zaufania tyle, co do cioci Broni i do Józki służącej.

Chroniecka nie od dzisiaj czuła urazę do męża, że pomimo swoich postępowych poglądów i dążeń, traktował ją niekiedy tak, jakby jej nie uważał za zupełnie dojrzałego i równego sobie człowieka; zauważyła to już dawno, iż o niektórych rzeczach wcale z nią nie rozmawiał, albo tylko pobieżnie rzucał jakie słówko na odczepne.

Najbardziej czuła się dotkniętą tem, że nie zawsze i nie ze wszystkim wtajemniczał ją w to, co dotyczyło jego działalności w partyi, prowadząc agitację na własną rękę, a tylko w wyjątkowych wypadkach mniejszej wagi posługiwał się nią, odpowiadając z jakimś dziwnym uśmiechem, gdy go zapytywała o powody takiej nieufności:

— Widzisz, są prawdy, których mędrzec nie mówi nikomu i są rzeczy, których się kobietom nie powierza.

— Ciekawam, dlaczego?

— Właśnie dlatego, żeście zanadto ciekawe, a natury ciekawe rzadko umieją być ostrożne i dyskretne.

— Paradoks!... nie zapominaj jednak, że to niebezpieczna zasada w małżeństwie. Jeżeli mężowi wolno mieć tajemnice, wolno mieć je i żonie; chyba mi tego nie zaprzeczysz?

Mówiła to z widocznym podrażnieniem, on zaś popatrzał na nią tak, jak często spoglądał na Jerzyka, i spokojnie odparł:

— Wiesz przecie, że ja ci niczego nie zaprzeczam i niczego nie zabraniam. Z chwilą, gdybym był zmuszony zabronić ci czego — dodał prawie obojętnie, chłodno, bez nacisku, ale słowa te w jego ustach brzmiały jednak, jak ostrzeżenie i jak groźba, — przestałbym cię traktować jak człowieka i istotę mnie równą. Sądzę, że to twoja rzecz dbać o zachowanie sobie tych praw!...

Chroniecka zrobiła taką minę, jakby chciała powiedzieć:

— Dużo mi na tem zależy!...

W ostatnich czasach rozmowy na ten temat powtarzały się pomiędzy nimi niejednokrotnie, z tą różnicą, że on odpowiadał coraz zimniej i coraz lakoniczniej, a ona nacierała z coraz większą zaciętością i irytacją.

Świeży powód do podniesienia rozdzwiewku, który na tym punkcie zapanował w ich pożyciu małżeńskim, dało owo tajemnicze zebranie w gabinecie Chronieckiego.

Pani Cesia uczuła się do żywego dotkniętą i upokorzoną postępowaniem męża; postanowiła więc poszukać sobie odwetu.

Ubrała się i wyszła z domu na cały wieczór, nie pozostawiwszy swoim zwyczajem żadnej dyspozycji służącej pod względem gospodarczym.

Chroniecki dowiedział się o tem dopiero, gdy zadzwonił na służącą i wydał polecenie:

— Poproś panią, aby nam przysłała herbaty do mego pokoju!

— Kiedy pani niema, — odpowiedziała zakłopotana.

w to i froterów salonowych), remiziarze, fagasi, odźwierni, właściciele sal balowych, szewcy, galanteryjnicy etc., dla dobra których naród się poświęcał i drygi fikantowe przez sześć tygodni uczciwie i gorliwie wyprawiał, zostali podobno, przynajmniej na razie, z paszczy głodowej śmierci wydarci. To bardzo wiele, to zasługa, tryumf! Czy jestestwa, wśród których czasowo przebywaliśmy, umiałyby zdobyć się na takie ideowe poświęcenie? Wątpię bardzo.

Złitował się naród (pomimo *schwarz'owego* nastroju) i nad niezliczonymi legionami papów i mam, właścicielami zrzętych córek, do hymenu oddawna tęskniących. Przecież to było straszne — drugi czy trzeci rok mijał bez karnawału, w martwej ciszy i odpoczynku nie od parady będących nóg, a tu nic, nic... latka płynęły, nowe legiony „dozrzałych“ przybywały, wypchnąć w żaden sposób nie można było, tracił i kraj, Polska traciła, bo, Boże broń, druga Francja z oszczędnością na punkcie progenitury się szykowała. A i młodych kandydatów, zasobnych w talenty, cnoty, tęsknoty i rozmarzenia, kalekich jedynie w dziedzinie portmonetki, hojna ilość się zbierała. Tak tedy dla względów tych i owych, z miłosierdzia i współczucia, dla spełnienia obywatelskiego obowiązku wreszcie, okazania, że jak zawsze, potrafimy stanąć na wyżynach

zrozumień i odczuć, zaaranżowaliśmy karnawał, *carissime* — i już, oczywiście (być to być) nie byle jaki.

Z szubienicznego karnawałowego nastroju wpadliśmy w nastrój szubieniczny inny: wysłaliśmy posłów do Izby Państwowej. Krwią ran serdecznych, żółcią cierpień dla patrii ociekając, czyniliśmy owo homerowe wysilenie. Niech się stanie powinność i szlachetność nasza... Budujmy choćby w marzeniu, — jak mawiał nasz zacny belfer z budy na Jezuickiej. O, marzycielu, dlaczegoś opuścił już padół, a opuściwszy, — nie możesz już spojrzeć nań? A może spoglądasz i „konstatujesz“?

Wiele rzeczy, *carissime*, dzieje się u nas codziennie, choć życie tak niby „jednostylowo“ na oko upływa. Wiele, z których ty nawet mógłbyś tematy do „przyczynków“ (nie „swoich swoich“) zbierać. Kujemy, bracie, historię. He, he (śmiech ten nie jest demoniczny), to zaszczytne prawdopodobnie. Nie interesuję się, co mniemać będą o tem mające się wyłonić pokolenia.

W chwilach „prywatnego“ altruizmu, czy nudy, zajmuję się samorodnym roztrząsaniem tych i owych bieżących zagadkowości. Lecz bezowocnie, oczywiście. Kiwam wtedy, *carissime*, palcem w bucie: może wielki palec u stopy mi to wyjaśni? Nastały, zda się, takie czasy, że po wyjaśnienie niektórych (a mo-

że i wielu?) zagadkowości do przenikliwego zmysłu orientacyjnego wielkiego palca u stopy udawać się trzeba. Ot, choćby co sfinksowego oblicza niedalekich objawień tyczy. Gadają reportery telegraficzne, że pod znakiem jakichś mających może się narodzić liberalności (czy to od liberyi?) wschodzimy i że *czuł-czuł*, a liberalności ciałem się staną. A tymczasem inne reportery telegraficzne słodzą nas czemś odrobinę odmiennem: *był pa sjeniu* i basta. Ty, prawie-zatabaczony bibliofilu, zatraciłeś pewnie na razie zdolność spajania tak mało rozbieżnych niezawilności, zarażony i nasiąknięty istnieniem konstytucyjnym, choćby nawet pruskim. Lecz my, *carissime*, odbiorey swojskich konstytucyjności, pomimo całej w tym kierunku wprawy, nie zarażeni konstytucyjnością, choćby nawet pruską, nie potrafimy również, wbrew poczciwym chęciom i nauce pogładowej wczorajszych dziejów, tych subtelności piorunowo i gładko wyjaśnić. Jakiś miotający się duch (pochodne zapewne od „miałieżnik“) tłómaczył mi, żeśmy do takich rozumień jeszcze nie dorosli, — wierzę mu na słowo, gdyż lubię być szlachetnym... Jednak... jednak — zbyt filozoficznie mi to wyjaśnił i od owego przybytku głowa mnie chce boleć. Bo w rezultacie: filozof swoje, a istnienie, czyli, jak na razie, wszech-sfery petersburskie — swoje. Nie-

— A gdzie jest?

— Wyszła.

— No to sama się tem zajmij!

— Kiedy proszę pana i herbaty niema w domu i cukru zostało tylko kilka kawałków; cóż zaparzę?... musiałabym dopiero samowar nastawiać.

Skrzywił się zniecierpliwiony, sięgnął po portmonetkę i dając służącej pięć rubli, kazał jej z pobliskiej cukierni przynieść herbaty i sucharków.

Do takiej gospodarki w swoim domu mógł być co prawda od dawna przywyknąć, bo zdarzały się już wypadki, w których w zastępstwie Cesi musiał dysponować obiady kucharec i dopilnowywać, aby Jerzyka wykapano, lub bieliznę zanieśiono do pralni.

Pani Cesia wówczas miała poważniejsze zajęcia po za domem i biegła z jednej sesyj na drugą, albo urzędowała zebrania robotnicze i agitowała w sprawie strejku służących.

W gabinecie Chronieckiego było duszno i szaro od dymu z papierosów; wszyscy czterej, Łański, Dowmunt, Zettelman wraz z samym gospodarzem, należeli do namiętnych palaczy.

Przed Zeusem leżała już pełna popielniczka niedopałków, mimo to zaciągał się świeżym papierosem, mówiąc:

— Sprawa jest, mojem zdaniem, dostatecznie wyjaśniona. Skoro, jak Bifferowa utrzymuje, bezpośrednio przed jego przyjęciem przeliczała pieniądze w obecności tej jakiejś tam panny Miszetty, a po jego wyjściu zaraz zauważyła brak pięciu sturublowek; skoro nieostrożnie otworzyła szufladę i zdradziła się z posiadanych pieniędzy; skoro szukając papierosów, zostawiła go w ga-

biniecie samego, skoro wreszcie w rozmowie z nią wyraził się wcale nie dwuznacznie o wywłaszczaniu kapitalistów i robił aluzje do zabierania przemocą pieniędzy burżujom, skoro nakoniec zginął od dwóch dni, jak kamfora i pomimo wszelkich poszukiwań nie udało się go odszukać, to w ostatecznej konkluzji przypuszczać należy, że on, a nie kto inny okradł Bifferową!

Dowmunt, przeglądając po raz dziesiąty papiery i notatki, odezwał się:

— Wszystko to pięknie, ale kim właściwie jest ten towarzysz Dziesiąty?... kto go zna lepiej?... kto go do partyi wprowadził? To właśnie dla mnie jest zagmatwana i niejasna historia. Dyabeł wie, które z tych trzech nazwisk jego jest prawdziwe. Rymajło, de Lobell i Procewicz, a w partyi Dziesiąty!... Zgadnij teraz, z kim masz przyjemność!... Poszlaki są przeciw niemu, figura jakaś zagadkowa; sześć tygodni temu przybył z zagranicy, od razu wkręcił się do nas za czyjąś tam rekomendacją z Galicyi, minę ma co najmniej margrabiego, choć buty i portugalia ogromnie sfatygowane, gada, jak bohater dramatyczny, a kradnie pięćset rubli pod firmą pe-pe-esów!... I bądź tu mądry!...

Chroniecki, który z brodą opartą na dłoni, z nogą założoną na nogę siedział wpatrzony w podłogę, apatycznym na pozór głosem zaczął po chwili milczenia:

— Ja swoje już powiedziałem; partya nie może być skompromitowana. Gdyby chodziło o same pieniądze, z własnych funduszów zwróciłbym tej skrzęczącej, jak przydeptana żaba burżujce jej marnych pięćset rubli, ale tu chodzi o honor partyi, o napiętnowanie karygodnego czynu i dlatego

należy takiego pana... zgasić, choćby dla przykładu. *Dixi!*

Zettelman podniósł wysoko brwi i drażniąc się w długi, kaczy nos, wtrącił szybko:

— Popieram!... Terror ma swoje dobre strony, terror w takich czasach, jak obecne jest konieczny. Trudno!... jednostek się nie oszczędza, gdy chodzi o ogół. Według mnie, dalszą sprawę oddać do szybkiego zreferowania bojowcom. Jest się nad czem zastanawiać!... Sądy polowe uporałyby się w pięć minut z taką awanturką, a my straciłszy kilka godzin na to,

Łański, który dużemi krokami chodził po pokoju, przystanął nagle i przerwał mu:

— Właśnie dlatego, że nie jesteśmy sądem polowym. Krwi nie marnować!... to moje hasło.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Potęzną pieśnią obwieszczę zgon.



Potęzną pieśnią obwieszczę zgon

Zhańbionej lutni

I będę słuchał, jaki jej ton

Załka najsmutniej.

Czy zadrży echem minionych dni

Jasnej pogody?

Czy się zapali płomieniem krwi,

Czy wiary młodej?

ma obawy, by filozof stał się „wszech-sferowym,” byłoby zaś zbyt zajmującym może, gdyby wszech-sfery stały się filozofujące w istocie. Trud filozofowania odbiłby się na naszych karkach w trójnasób, przypuszczam.

Trwamy więc w dalszym ciągu w tiku gry towarzyskiej: cetno, czy licho?—trafiając stale na licho, jak i dawniej zresztą. Nie powiem, by ta gra, jak i inne gry towarzyskie, nie miała pikantności, ze względu na przytrafiający się nam dreszczyk czasami: a nuż cetno, choćby *fuksem* tylko? Lecz w rezultacie dyabli pikantność biorą, a zostają: bezczelna nuda i rozczarowanie, tem ordynarniejsze, że w stan chroniki przechodzące. Pociaszamy się tem, że owe smakołyki przeżuwać całe imperyum i że ostatecznie jesteśmy przynajmniej w „nette Gesellschaft,” choć co prawda jest to pociecha wisielca, który widzi, że i ktoś inny obok niego dynda. Za nudę i rozczarowanie zaś (nie darmo na świecie) płacimy w dodatku skórą — zwykły teraz *usus*.

Czy mam cię jeszcze nudzić i wzruszać, *carissime*? Sądzę, że okiem pobłażliwym spojrzysz na gładzenie moje, pospolitaka. Tak, *carissime*, nie fałszywa skromność dyktuje mi to bolesne określenie (znasz moją ambicję), lecz ów podły demonik, który uważa za stosowne robić za mnie stale mój rachunek sumienia. Kanalia ta, więcej niż kiedykol-

wiek, daje mi się we znaki obecnie, jak gdyby mnie tylko przydatną być mogła. A oddając wszystko, co należne — śmiem wtrącić lekliwą uwagę jednak, że w naszym społeczeństwie tkwi małeńko-duża, małeńko-wielka może nawet ilość takich duchów wartkich, oryginalnych i bajecznie produktywnych, które bez względu na demonika (czyżby kanalia omijał je rzeczywiście, albo był, pomimo usiłowań, dla nich niemym?) i bez względu na wszelaką resztę kryteriów bierno-czynnych, rolę owocnej jaźni, w swej imaginacji przynajmniej, odgrywają. Szukać ich możesz, *carissime*, z powodzeniem, zbierać, jak grzyby po deszczu. Atmosfera nasza zawsze była na tę rodzajność łaskawa, a teraz więcej może, niż kiedykolwiek. Na naszej społecznej niwie zakwitają te kwiaty lubo, tusząc w zakamarkach lędźwi swych, że dobrotliwa Nemezis z finezyjną celowością, jako ostoje, je powołała. A społeczeństwo? Jak dostosowuje swą linię instynktu i rozumień do nich społeczeństwo? To, mój Henryczku, wkracza już w dziedzinę metafizyki, więc jako wierutny prostak w fachu tym, usuwam się dyskretnie na stronę.

Kończę bajania, przepraszając za zepsutą chwilę przy trawieniu cennej niemieckiej lury, imaginującej kawę, i za uszkodzony chwilowo nastrój sączenia szczęśliwości konstytu-

cyjnych, choćby tylko pruskich. Nie czyń się, à propos, *carissime*, zbyt fundamentalnie konstytucjonalistą, gdyż za powrotem do domowych pieleszy, przeskok mógłby być z nadto nagłym i zachorowałbyś jeszcze na niestrawność. A choć lekarstwa u nas, ani słowa, działają silnie i wyraźnie,—to jednak mogłyby cię kurować zbyt radykalnie. Jeszcze, czego, Boże broń, nie doczekałbyś nawet własnego wesela, a ten przyspieszony termin jazdy extra-cugiem w szczęśliwość, byłby, przypuszczam, troszenieczkę przykrym.

Całuję Cię i ściskam uprzejmie

Twój *Feliks*.

*P. S.* Czy mógłbyś, *carissime*, mieć więcej oleju w głowie i choć w Berlinie zamieszkać na mniej aktualnej (dla nas wszystkich, a więc i dla Ciebie) ulicy? Co to za jakaś szpetna *Melancholiestrasse* i co to za złowrózby przytem n-r 13-ty? Jak ty, *carissime*, bywasz jednak lekkomyślnym niekiedy! I co to za *unverschämte Katze*? Czy nie wstyd Ci twej reputacji przyzwoitego i „jak się należy“ młodzieńca? Jeśli masz już być sprośnym — zamieszkać w hotelu *Fesche Berlinerin*, *Vergissmeinnichtstrasse* n-r 25.

Twój *Feliks*.

*Jan Augustynowicz.*



Załka-ż po stracie cudownych róż  
Z tęcz i płomienia,  
Na których szary osiada kurz —  
Pył zapomnienia?

Tych róż, co kwitły w ogrodzie snów  
Przy jasnej zorzy,  
Gdy je stratował widmowy huf,  
Mknący z bezdroży.

Potęzną pieśnią obwieszczę zgon  
Zhańbionej lutni  
I będę słucał, jaki jej ton  
Załka najsmutniej.

A roztrzaskana o martwy głaz,  
Przy pieśni nowej,  
Może ze strun swych wyda choć raz  
Okrzyk bojowy!

Może okropny wyda ze strun  
Rozjęk, co w niebie  
Buchnie odbłaskiem pożarnych łun  
Na dnia pogrzebie.

Witold Domański.



## Powstanie 1863 r.

Luźne uwagi o „Zapiskach“ Mikołaja Berga,

PRZEZ

KAZIMIERZA ZALEWSKIEGO.



(Ciąg dalszy).

Bądź co bądź, poważne pertraktacje z Langiewiczem o dyktaturę rozpoczęły się dnia 7-go Marca i trwały nieprzerwanie aż do 10-go, w której to dacie Langiewicz, obwołany w obozie dyktatorem, wydał manifest do narodu, odczytany przed frontem przez generała Jeziorańskiego. Oto jego dosłowne brzmienie:

„Rodacy!

„Pod grozą przemocy i ucisku rządów rosyjskich, gorący synowie Polski wszczęli w Imię Boże, walkę z odwiecznym wrogiem wolności i oświaty, walkę z najazdem, ugniatającym nasz naród, wszczęli ją dla wywalczenia krajowi swobody i niepodległości!

„Pomimo najniekorzystniejszych warunków, wśród których wróg nasz przez dzikie i surowe zarządzenia zmusił nas do zbrojnego powstania, rozpoczęta z gołemi rękoma walka przeciw ogromnej armii rosyjskiej, nie tylko trwa już blisko dwa miesiące, lecz dzięki ofiarności i energii, któremi cały naród jest przejęty, wzrasta i rozszerza się coraz dalej, obejmując wciąż nowe przestrzenie kraju z silnem postanowieniem zginąć, lub zwyciężyć.

„Krew polska leje się po ulicach miast i siód naszych, które dziki, azyatycki najazdec obraca w perzynę, mordując bezbronych mieszkańców i oddając resztę ich mienia na pastwę rozbestwionego żołdactwa.

„Wobec tej nierównej, a rozpaczliwej walki, wobec tych rzezi, pożarów i rabunków, znaczących każdy ruch wroga, z bólem serca widzi Polska, że obok najwyższego poświęcenia i ofiarności tysięcy i tysięcy jej synów, brak jej jawnego, ześrodkowanego rządu, któryby zapobiegał marnotrawstwu sił już wyrobionych, rozproszone skupiał, a martwe i uszione do nowego powoływał życia. Położenie ogólne spraw i sposób prowadzenia walki doprowadziły do tego, że jedynie w obozie powstańczym jawny taki i ześrodkowany rząd może się ustanowić. Z tych więc powodów dotychczasowy rząd tajny, wytworzony z dawnego komitetu centralnego, nie mógł wobec świata i kraju jawnie wystąpić.

„Chociaż niewątpliwie w łonie narodu są mężowie bez porównania więcej zasłużeni i zdolniejsi ode mnie, mimo, iż widzę i oceniam cały ogrom i ciężar odpowiedzialności połączonej z najwyższą władzą w narodzie, szczególnie wśród tak trudnych okoliczności, w jakich się znajdujemy, mimo to jednak, a raczej właśnie z powodu, i pod naciskiem tych ciężkich warunków, wymagających, by siły i zasoby narodu, w chwili walki na śmierć lub życie z niezliczonymi zastępami najeźdźcy, wzrastały i mnożyły się pod kierunbim jednej woli i jednej myśli, ja, za zgodą tymczasowego rządu narodowego, postanowiłem przyjąć i niniejszem przyjmuję najwyższą dyktatorską władzę i obowiązuję się takową, po zrzućeniu, da Bóg, pęt rosyjskich, złożyć napowrót w ręce narodu, w osobach jego wybranych przedstawicieli.

„Zastrzegając dla siebie bezpośrednie kierownictwo sprawami wojskowemi, oraz prawo nominacyi naczelnych władz wojskowych i prowincjonalnych, uważam za konieczne zarząd spraw cywilnych powstania, jak niemniej administracyę oswoobodzonych części kraju, powierzyć osobnemu zarządowi cywilnemu, działającemu z mego naznaczenia i w mojem imieniu. Zakres działania i skład takiego rządu zostaną określone i ogłoszone osobnemi postanowieniami.

„Na razie nie wprowadzam żadnych innowacyi, lecz prowadząc dalej sprawę, rozpoczętą przez dotychczasowy rząd narodowy, potwierdzam i na nowo ogłaszam zasady już obwieszczone dnia 21-go Stycznia b. r., zasady, w imię których podjęta została walka narodowa za wolność i niepodległość naszej Ojczyzny!

„Ogłaszam więc wolność obywatelską i równość wszystkich synów tej ziemi wobec prawa, bez różnicy stanu, pochodzenia lub wyznania. Ogłaszam bezwarunkową wolność włościan wraz z ziemią, którą dotychczas posiadali lub posiadają na prawach czynszowych lub pańszczyźnianych. Wynagrodzenie obywateli ziemskich za poniesione przez uwłaszczenie włościan straty, nastąpi z ogólnych funduszów państwa.

„A teraz: ludy Korony, Litwy i Rusi, połączone w jeden Naród Polski, raz jeszcze wzywam Was w Imię Boże, do bronii! Powstańcie wszyscy, kto tylko zdolny chwycić za broń, do walki z najazdem i barbarzyństwem rosyjskim! Połączonemi siłami wszystkich synów Polski, bez różnicy wyznań i stanów, zjednoczonemi do jednego celu usiłowa-

waniami, poświęceniem i ofiarnością, wzrosniemy do strasznych dla wroga rozmiarów i osiągniemy upragniony cel: niepodległość Ojczyzny, wolność i szczęście przyszłych pokoleń, a także uwieczniony nieśmiertelną pamięć tych, którym przeznaczono będzie kości swe złożyć w tym świętym za Ojczyznę boju.

„Do bronii więc bracia, do bronii! Za wolność i niepodległość Ojczyzny!

Dyktator, generał

Maryan Langiewicz.

Dnia 12-go Marca we wsi Sosnowku, o kilka wiorst od Miechowa odległej, odbył się akt przysięgi Langiewicza przed połowym ołtarzem z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, ustawionym na wzgórkach leśnej polany. Przysięgę od dyktatora odbierał ks. Paweł Kamiński, kapelan obozowy, dawniej misjonarz od Świętego Krzyża w Warszawie, który akt ten uroczysty poprzedził jędrną i piękną przemową. Potem wojsko i oficerowie złożyli przysięgę na wierność dyktatorowi, a odśpiewanie hymnów narodowych przy akompaniamencie orkiestry obozowej, złożonej z Czechów, zdaje się, że przez jedyny oddział Langiewicza posiadanej, zakończyło obrzęd, który na wszystkich uczestnikach sprawił niezatarte nigdy wrażenie. Były to istotnie najpiękniejsze chwile powstania, które tak prędko już przeminąć miały.

Dyktator musiał się zająć przede wszystkim ustanowieniem nowego rządu, kiedy dawny, samem mianowaniem dyktatora, musiał się uznać za rozwiązany. Potem należało jak najprędzej zmienić leże, pociągnąć w inną stronę, gdyż przeszło tygodniowe biwakowanie na jednym miejscu lada chwila groziło niebezpieczeństwem napadu skoncentrowanych sił nieprzyjaciela.

Co do aktów władzy dyktatorskiej widzimy w dalszym ciągu niesłabnącą działalność Grabowskiego, który Langiewicza o wszystkim informuje i ani na chwilę nie przestaje grać roli pełnomocnego komisarza rządu narodowego. On też formuje listę dotychczasowych władz naczelných organizacyi, umieszczając na niej nazwiska osobistości najbardziej wpływowych w Krakowie i Warszawie, ale rozumie się w części tylko autentyczną z pominięciem tych, których nie znał, albo tych, którzy mu się wydali nieodpowiedniemi. Zainterpelowany o nazwisko naczelnika m. Warszawy przez Langiewicza, odpowiedział, że obowiązki te spełnia jego krewny, także Grabowski. Poszło to stąd, że Stefan Bobrowski, ówczesny naczelnik miasta, istotnie zameldowany był w policyi pod nazwiskiem Grabowskiego, a Bobrowskim był tylko dla wtajemniczonych członków rządu narodowego i wyższych dostojników organizacyi. Na liście zaprodukowanej przez Adama Grabowskiego, pomieszczony był generał Wysocki w Krakowie wraz z księciem Marcelim Lubomirskim, Henrykiem Potockim i Stanisławem Zamoy-skim, oraz nieznani dotąd, jakiś Barski i Prazmowski.

Na podstawie tych bałamutnych informacji Grabowskiego, Walery Tomczyński, sekretarz dyktatora, po wypracowaniu reorganizacyi władz rządu narodowego, przygotował szereg nominacyi, które dyktator podpisał i wszyst-

ko razem wraz z manifestem z dnia 10-go Marca, do Warszawy, do rządu narodowego wysłał. Ta przesyłka wywarła takie wrażenie w Warszawie, jak piorun z pogodnego nieba lub bomba nagle wybuchająca w miejscu spokojnym. Rząd narodowy o niczem nie wiedział i na nic podobnego nie był przygotowany. Był to formalny zamach stanu, przyjęty z niesłychanym zapalem przez miasto i kraj cały, gdy się o nim wiadomość rozeszła, tak, że rządowi narodowemu nie pozostawało nic innego, jak uznać fakt dokonany.

Na razie wysłano do Langiewicza Agatona Gillera i Józefa Janowskiego, członków poprzedniego rządu narodowego, a potem dopiero, gdy nadszedł do komitetu raport Wojciecha Biechońskiego, komisarza na województwo krakowskie, objaśniający wszystkie intrygi i sprężyny użyte do mianowania dyktatora, rząd narodowy wystosował list do Langiewicza, zredagowany przez Bobrowskiego.

W liście tym hr. Adam Grabowski nazwany jest wprost awanturnikiem i oszustem; nie mniej przeto rząd narodowy uznaje wszystko, co się stało i tylko żąda, aby dyktator usunął Grabowskiego i podobnych jemu intrygantów z obozu, pozbawił ich wpływu i w ogóle wszelkich stosunków z nimi się wyrzekł.

Z tym listem, noszącym datę 16-go Marca r. 1863-go, pojechał do Langiewicza sam Bobrowski, aby go osobiście wręczyć i wzmocnić jego zawartość ustnymi objaśnieniami; do Langiewicza jednak nie dotarł, jakkolwiek gonił za nim po drodze, którą dyktator przebywał ze swoim oddziałem.

Kwaterna w Goszczy już była opustoszożona, Langiewicz skierował się ku Chrobrzu, gdzie przeprowił się z lewego na prawy brzeg Nidy. Szedł on przez Szczepankowice, gdzie miał szczęśliwą utarczkę z oddziałem rosyjskim, dowodzonym przez majora Bentkowskiego w dniu 13-ym Marca, a następnie przez Markocice poszedł ku Górze. Dnia 17-go Marca dyktator, dowiedziawszy się, że pułkownik Czengiery w Pińczowie przeprowił się na prawy brzeg Nidy ze znacznym oddziałem piechoty i kawaleryi, przeszedł ponownie na lewy brzeg rzeki i pod ogniem czterech dział artylerji Czengierego, spalił za sobą mosty, udając się do Grochowsk.

Bitwa pod Grochowskami, uważana jest za walne zwycięstwo powstańców. Według źródeł naszych, pędzono uciekających Rosyan ku Buskowi i Szańcowi, zabrano im całą amunicję i 500 karabinów. Jeszcze i kapitan Kerawnow, który wysłany ze Stopnicy na pomoc Czengieremu, nieogłędnie wkroczył do grochowskiego lasu, życiem tę nieostrożność przypłacił, gdy jego podkomendny oficer Polojew, wzięty został do niewoli z kilkudziesięciu żołnierzami, a mała garstka tylko ocalonych (niedobitków) połączyła się w Welczu z Czengierem.

Tak, jak niegdyś pod Małogoszczą, oddziały rosyjskie otoczyły las grochowski z czterech stron pod naczelnem dowództwem pułkownika Czengierego z Kiele. Załogą stopnicką dowodził pułkownik Sorniew, majorowie Bentkowski i Jabłoński wysłani byli od księcia Bagrationa i księcia Szachowskiego. Jakkolwiek oddziały rosyjskie nawet liczebnie

przewyższały siłę powstańców, a miały i przewagę artylerji nad pozbawionym armat oddziałem, to jednak w danej chwili niebezpieczeństwo od nich nie było tak groźne. Z tymi się można było jeszcze rozprawić i przetrząść się przez pierścień niezbyt zwarcie utrzymany. Ale co dalej?

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Echa tradycyi.



Zdawałoby się, że kraj nasz przechodzi obecnie tak ciężki kryzys ekonomiczny, że o rychłym podniesieniu się zeń mowy być nie może, że klasy pracujące pogrążone zostały w rozpaczliwej nędzy, która je zmusza do przyjmowania wszelkich i ze wszelkich źródeł płynących datków, a nawet do wymuszania tychże groźbą lub siłą. Drzwi nasze od wczesnego ranka bywają oblegane, a po ulicach spokojnie przejść nie można, aby nie sięgać co chwila do woreczka.

Zdawałoby się...

Aż oto przyszła pora przedświąteczna, w której ta nędza prawdziwa, głodowa, powinna była ujawnić się jaknajbardziej jaskrawo, a tysiące rąk wyciągnąć o pomoc do społeczeństwa. Tymczasem cóż się stało?

Po za zwykłym haraczem filantropii, składanym na ołtarzu miłosierdzia, cały ten żywioł, w ostatnich czasach tak głośno ujawniający swe istnienie, rozproszył się, wsiąkł w wielkie zbiorowisko ludzkie. A w niem jednostki, ze zwykłą zabiegliwością o uświęcenie tradycyi, zajęły się gorliwie przygotowaniami około świątecznego nasycenia. Zdawałoby się, że jadamy tylko raz na rok, dwa najwyżej (w porze Bożego Narodzenia bowiem wobec posiłków postnych wstrzemięźliwość bardziej jest przestrzegana). Zatem raz na rok — na Wielkanoc. Przygotowują wtedy stopy mięsiva, pieczywa, ciasta i wszelkich smakołyków podniebieniu schlebiających, jakbyśmy naprawdę szykowali się w pochod z Ziemi Obiecanej i musieli nasycić się przed wyjściem z Egiptu.

Treść przeszła — forma pozostała. Musimy sięgnąć do czasów bardzo odległych, do czasów pogańskich, aby zrozumieć i uprzytomnić sobie, że święto bogini wiosny i światła (w pojęciu staro-Germanów Ostary), obchodzona było niegdyś uroczystym śpiewem, muzyką i tańcami, składaniem ofiar w naturze (zwierząt) i produktów żywności, oprowadzaniem wołu uwieńczonego i pieczeniem specjalnych ciast w kształcie zwierząt. U Germanów np. jednym z czczonych w pogaństwie zwierząt był zając; po dziś dzień w Niemczech utrzymał się zwyczaj tradycyjnego obchodu (Osterhase); urządzają dla dzieci w ogrodach, kryjówkach, na strychach gniazdko, w które zając składa wedle podania jaja różnobarwne.

Spożywano takie barwione jaja wedle przechowywanego zwyczaju i dzielono się nimi w rodzinach. Jeden z lokalnych obyczajów podaje, iż używano kolorowe jaja jako nagrodę w grze o zakład. Późniejszy Chrześcija-

nizm przyjął musiał formy zabytków pogańskich i wcielić je pomiędzy swoje obrzędy, łącząc je z pamiątkami Męki i Śmierci Zbawiciela świata. Gdyby je był pogwałcił, zerwał, przesładował, nie mógłby liczyć na takie rozpowszechnienie i pociągnięcie ku sobie ciemnych, zabobonnych umysłów, przywiązanych do swych bóstw i zwyczajów i lękających się długo jeszcze ich kary i zemsty, pomimo powłoki chrześcijaństwa.

Żydzi obchodzili i po dziś dzień obchodzą święto Paschy, a raczej Passah lub Paszach (z hebrajskiego przekroczenie albo ominięcie), na pamiątkę wyjścia Izraelitów z Egiptu i przyjścia anioła, który pozabijał wszystkie pierwotne dziatki Egipcyan, a oszczędził domy izraelskie. I u nich święto powyższe przypada zawsze w miesiącu Nisan, podczas pierwszej pełni wiosennej (i było uważane za święto wiosny. Od czasów Chrystyanizmu świętowanie to przybrało inny charakter, zostało złączone z pamiątką ostatniej wieczerzy Pańskiej i nosiło nazwę święta Praśnic lub Chagha Macot obchodu mac, czyli praśników. Podczas święta tego wolno Żydom spożywać tylko chleb niekwaszony (mace) i zanosić odpowiednie modły. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, w rocznicę tego święta, w gronie każdej rodziny odbywała się uczta, spożywana stojąco, w strojach podróżnych, a ojciec rodziny w otoczeniu wszystkich jej członków, rozpoczynał jednorocznego baranka, który musiał być upieczony w całości, bez naruszenia kości i tak samo w całości spożyty. Nadto składano w świątyni na ofiarę pierwociny trzód i wszelkich płodów. I tu widzimy pomieszanie zabytków pogańskich z chrześcijańskimi napływowemi. Od tej pory dla chrześcijan-katolików baranek (właściwie jagnię) stał się symbolem — Zbawiciela; — jako też i ryba, gdyż litery greckie w odpowiednim układzie, na określenie tych wyrazów służące, tworzą wyraz: Jezus Chrystus-Syn Boży-Zbawiciel).

Jak wielką jest moc tradycyi, gdy XX wieków wpływu jej osłabić nie zdołało! Burze dziejowe dokonały wiele przewrotów, zniweczyły wiele zabytków, a moc tradycyi sięgającej czasów poganizmu trwa, żyje, odradza się. Zapomnieliśmy jej początku, trzymamy się niewolniczo formy. Tak bardzo postępowi w robocie przekształcania świata i wprowadzania lepszych reform, tak zacofani i konserwatywni w poszanowaniu przeżytków epoki ubiegłej. Do dziś Żydzi zachowują wiele form, które były obowiązujące na puszczy i dowodziły wielkiego rozumu ich twórcy, Mojżesza, ale z obecnym życiem nie mają niczego wspólnego, są śmieszne, przedawnione, bez wartości na dziś. A jednak i ten mur obwarowany Zakonem stoi nietykalny.

A my, dziś, w jakim stosunku стоимy do tego świata? Rzućmy okiem na stronę materialną i ideową. Wracam do założenia.

Zdawałoby się, że w tym roku, w chwili tak odmiennej, po tylu przejściach, święta doroczne przybiorą inną postać. Tymczasem przesjdą zwykłą koleją. Bieda prawdziwa pokurczyła się i pochowała w swych norach, a wszyscy inni opróżniali gwałtownie z czego mieli swe kieszenie. I na pastwę dwu dni świątecznych sypują ogromne sumy wyrzuczonego grosza. Wyrzuczonego powiadam, bo

Marya Łopuszańska.

## OBRAZY Z PRZESZŁOŚCI NIEWIAST.

(Dokończenie).

W miarę, jak mówił, oczy Theano otwierały się szeroko, jak gdyby po raz pierwszy ujrzała otaczający ją krajobraz, — usta jej wpełzające, z rozkoszą wdychały balsamiczne powietrze, rozszerzone nozdrza wciągały zapach ziół i cyprysów rosnących niżej. Nigdy z taką potęgą nie odczuwała, że świat jest piękny, że ona sama jest młoda, stworzona do szczęścia, do życia!

A Nebros kuśił dalej:

— Słyszysz tam w dali dziewczęta, śpiewające pieśń, która rozlega się po górach i lasach, jak okrzyk życia i radości jego? Jutro już tej pieśni nie będziesz słyszała... One śpiewają o kochaniu, a potem pójdą ku miastu i spotkają na drodze miłujących je młodzieńców, którzy obdarzą je uściskiem, nim nadejdzie wreszcie ów dzień, kiedy wprowadzą je pod dach swój, jako małżonki.. A ty, gdzie wtedy będziesz?

— Odejdź! nie kuś mię podstępniemi słowy! — zawołała wreszcie Theano z namiętnym i posępnym błyskiem w oczach.— Czy sądzisz, że pierś moja jest z marmuru? Że nie tęskni za życiem, za pieśnią, za miłością? A jednak wolę niepoślubiona zstąpić do bóstw podziemnych, wolę nie zaznać nigdy rozkoszy macierzyństwa, niżli żyć w hańbie, wiedz o tem! A czyż uścisk twój, człowieku o słabem, niemięzkim sercu, mógłby mię wynagrodzić za ból i gorycz, którychbym doznała, widząc pola Messenii spustoszone, jej dzieci i niewiasty uprowadzone w sromotną niewolę, jej mężów pozabijanych na murach i po śmierci odartych ze zbroi przez zuchwałego wroga? Czy mógłby mię wynagrodzić za ojca mego, spuszczonego oczy ze wstydem wobec królów i obywateli messeńskich? Odejdź! — nie chcę cię słuchać więcej!

— A ja przysięgam na Zeusa, że cię ocale od śmierci, pomimo twej woli! — zawołał również namiętnie Nebros.

Stali tak naprzeciwko siebie, jak dwoje ludzi gotujących się do walki. A jednak oboje byli młodzi i piękni, jak bogowie, — stworzeni, zda się, do tego, by padli sobie w objęcia.

Mimo to, oblicze Theano wyrażało w tej chwili tylko wzdątliwą dumę, a zaś Nebros jasnowłosy i niewieście niemal piękny z twarzy i postaci, dyszał teraz gniewem z powodu oporu dziewczyny.

A dokoła nich śmiało się niebo, zaróżowione lekko na wschodzie, śmiały się wzgórza, porośnięte mirtem i bukszpanem, śmiały się skały, oblane porannem słońcem. W całej naturze panowała pogoda i wieczysta harmonia.

Gdy Theano powróciła do domu, ojciec w krótkich słowach oświadczył jej o zapadłym na nią wyroku. Pomimo całej mocy nad sobą, odwrócił głowę, aby nie spostrzegła malującego się na obliczu jego wzrusze-

nia; Theano wysłuchiwała słów jego w milczeniu, poczem odrzekła z twarzą pogodną:

— Ojciec, życie moje należy do ciebie, jeśli chcesz, bym je oddała za ziemię messeńską i za lud jej — jestem gotowa...

— Smuciłem się niedgys, iż bogowie nie dali mi syna, lecz widzę, że ty, córko, nie przyniesiesz mi wstydu, — rzekł Arystodemus ze wzruszeniem i dumą.

— Ja zaś żałuję tylko, że nie masz drugiej córki, któraby cię pocieszała w starości, — odrzekła Theano. — Przekonasz się wkrótce, że potrafię skonać z uśmiechem na ustach, tak samo, jak którykolwiek z młodzieńców na polu bitwy — a wówczas ojciec, serce twoje napełni się dumą, jak gdyby syn twój poległ na murach miasta rodzinnego, nieprawdaż?

— Tak, córko, dumny jestem z ciebie, jak dumny bywa ojciec, gdy mu przynoszą na tarczach pokrytych laurem, zwłoki syna. Bądź błogosławioną za to!

A Theano pochyliła czoło pod błogosławieństwem ojcowskim; serce jej zaś uderzyło radosną dumą i tkliwością zarazem dla tego rodzica osamotnionego, któremu niczyj już uśmiech nie rozjaśni smutnej starości. Ale nie już więcej z sobą nie mówili, ponieważ bogowie z jednej stali wykuli ojca, jak i córkę; tylko wieczorem dziewczęta rówieśne zeszły się do domu Arystodema, by pożegnać się z towarzyszką i dopomóc jej w przygotowaniach do jutrzejszego obchodu. Dziewica, poświęcona bogini Artemis, musiała być ubrana, jak do ślubu; w białą szatę, zasłonę i wieniec na głowie. Więc dziewczęta wydobły ze skrzyni rzeźbionej najcieńszą szatę z białej wełny i jeszcze cieńszą zasłonę powiewną. Wijąc wieniec ze świeżego kwiecica, śpiewały smutne pieśni o dziewicy, która niepoślubiona, zstępuje do Hadesu.

„Artemis, która miłujesz chłodne, leśne strugi i zimne światło księżycowe, — o ty, surowa, dziewicza bogini, — zemsta twoja ściga tych, którzy świętokradzko targnęli się na świętość twojego obchodu...”

Opiewały później całe owo zdarzenie z dziewczęciami lakońskimi, oraz ucieczkę Lyciskosa, który nie chciał córki poświęcić dla ocalenia ojezystych pól i grodów. Wówczas bohaterkie serce Arystodema wzruszyło się niedolą Messenii i poświęcił własną córkę na ofiarę.

„Na ciebie tedy wybór ojcowski padł, o Theano, — czysta i piękna zstąpisz do Hadesu, podobna Agamemnonowej córce, która również poświęconą została w ofierze bogini Artemis. Jutro, skoro różano-palca Eos otworzy niebios podwoje, przekroczyś bramy Hadesu, a my, towarzyszki twoje, któreśmy razem zawodziły święte płasy na murawie i razem przedły cienką wełnę, żegnamy cię teraz, jako najpierwszą z pomiędzy nas, która nam zawsze przodowała w pieśni i tańcu, a dziś przoduje w śmierci...”

Tak to śpiewały dziewczęta messeńskie wieczorem, gdy zachodzące słońce kładło rumiane barwy na szczyt góry Ithome.

A Theano żegnała wszystkie sprzęty domowe, które jej służyły do użytku, tak jak to czynią dziewice, opuszczające dom ojcowski dla mieszkania małżonka. Więc krosna, na których tkala szaty i kobierce barwne, misy miedziane, które tak były jasne, że się w nich

wszystko sprawia się u nas nad miarę. Gdyby jak rok długi ustosunkowana była sprzedaż i podaż, kupcy, rzemieślnicy i klienci nieby na tem nie stracili. Tymczasem, u nas obowiązują „sezony,” w których wprawdzie kieszenie kupców gwałtownie pęcznieją, a nasze w odwrotnym stosunku chudną, w których ludzie bez opamiętania wpadają w istny szal „sprawunków świątecznych.” Wszystko naraz staje się potrzebne w każdej rodzinie, w każdym gospodarstwie. Bucik, ubranie, zapasy spożywcze, sprzęty gospodarze, jednym słowem wszystko niemal, co się składa na fizyczne istnienie człowieka. To też kupcy gwałtownie śrubują ceny i wszystko — począwszy od jaja, nabiału, masła, drożeje „z powodu świąt.” Zarabiają też forsownie rzeźnicy, piekarze, cukiernicy, mączarze, kupcy kolonialni, właściciele towarów łokciowych i stroików, kapelusznicy, szewcy, ogrodnicy, w końcu aptekarze i nawet... trumniarze. Ten forsowny wyścig skupowania i nagromadzania przedmiotów niezbędnych i zbytkownych, a zwłaszcza ta nadmierna ilość przygotowywania jedzenia, sprawia wrażenie, jak gdyby ktoś po długotrwałej głodowce zjadł naraz trzy obiady jednego dnia. A ileż to pieniędzy wyda się mimochodem, niepotrzebnie: ileż pochłania poczta, listy i karty z powinszowaniami świątecznymi, zdwojona jazda po mieście z wizytami, ile np. sztuczne kwiatki, palmy i miętlika, te rozsładki kurzu w domu, nieestetyczne, niegustowne, a tak chętnie nabywane przez klasę rzemieślniczą. Nie tylko klasy usytuowane i uprzywilejowane, których stoły uginać się muszą pod świąteczną zastawą, ale i ci wyrobownicy grosza powszedniego zdobywanego ciężką, mozolną pracą, czynią zadość zwyczajowi dorocznemu. Tradycja przeszła u nas w modę, obowiązującą wszystkie stany. Obliczyłam, że średnio zamożne małżeństwo rzemieślnicze, bezdzietne, opęda „święcone” 28-iu funtami samego mięsa (licząc szynkę 10 f., cielęcinę 8 f., wołowinę 7, kiełbasę 3 f., razem 28), nie licząc napitków, jak monopolu i piwa, krążących w nadmiernych ilościach od suterena aż do poddaszy po przez wszystkie kondygnacje każdego domu. Jaki jeszcze objaw zauważyć możemy w tym czasie? Oto rzeźnik nie chce odciać kilku funtów mięsa, bo mu się „nie opłaci;” piekarz nie chce sprzedać (lub bardzo niechętnie) kawałka placzki lub babki, wskutek czego narażonym się jest na koszt zwiększony, a w sklepach wszystkich, w których jest tak tłoczno, jak w kościele, ludzie wyrrywają sobie produkty, bez względu na cenę. Gdy do kontuara podchodzi nieśmiała postać i cichym głosem prosi o pół lub ćwierć funta, może stać potulnie godzinę, bo nikt jej nie słucha, nikt na nią uwagi, wszyscy natomiast są na wysoki tam, gdzie są ruble. A pieniądze płyną i płyną jak woda. Tylko skąd je brać? W kieszeniach konsumentów się nie rodzą, a co począć mają ci naprawdę biedni, którzy do wrót miłosierdzia pukać nie mogą, ze skarbnicy ogólnej czerpać nie mają prawa. I tak powtarza się co roku, bez zmiany.

G. Toporcanka.

(Dokończenie nastąpi).

przejrzeć można było i na których umiejętny snycerz wyrzeźbił tańczących faunów i nimfy urocze,—wreszcie ów dach płaski, na którym sypiać lubiła w ciepłe, gwiazdziste noce... A dziewczęta wily wieniec ze świeżego kwiecia i śpiewały.

Nazajutrz, ledwie słońce wyjrzało z za szczytów Pamiru, już przed domem Arystodema stanął ten sam orszak dziewic, mający towarzyszyć Theano na miejsce ofiarne.

Oblicze jej spokojne, wyglądało jakby wykute z marmuru; czarne brwi tworzyły równą linię na czole niskiem i gładkiem; peplum spadało jej z ramion w poważnych fałdach. Wyglądała raczej na kapłankę, udającą się do świątyni, by złożyć ofiarę, niż na samą ofiarę.

Orszak ruszył z miejsca, wśród nieprzejrzanego tłumu ludu. Dziewice zawiodły żałobny chór i rzuciły Theano pod stopy zielone gałązki i kwiecie.

Już Febus miotał swe złociste strzały z po za wierzchołków drzew, kiedy orszak znalazł się na wielkim placu, przed dworcem królewskim. Obaj królowie wyszli z dworca, otoczeni orszakiem poważnych starców. Nagle z tłumu wysunął się Nebros, a wstąpiwszy na wyniesienie, zawołał donośnym głosem:

— Słuchajcie mię, o królowie, słuchaj mię, ludu messeński! Oto głoszę w obliczu bogów nieśmiertelnych, że Theano, córka Arystodema, nie jest już dziewicą, ponieważ zaślubiłem ją potajemnie,—nie może być przeto ofiarowaną bogini Artemis!...

Na te słowa Arystodemos wyrwał sztylet z za pasa i utopił go w łonie córki, wołając:

— Oszukałaś mię, wyrodna!

Zachwiała się Theano, i oblana krwią, padła w objęcia przyjaciółek.

Tłum milczał, przejęty grozą. Aż oto Theano podnosi w górę białą dłoń i woła głosem słabym, lecz wyraźnym:

— W obliczu bogów nieśmiertelnych przysięgam, że ten człowiek skłamał, by mię ocalić! Ludu messeński, jestem godną, by być ofiarowaną czystej bogini... Ojczy, jestem bez zmyzy, — niechaj ręka twa dopełni ofiary i przekona się, czyli krew córki twej jest czystą — ja żądam tego...

I podstawiła pierś swą dziewczę pod nóż ojcowski. Arystodemos, bladym lecz spokojnym, jak kapłan, spełniający ofiarę, zbliżył się do córki...

Jęk rozległ się w powietrzu... Nie wiadomo: byli-li to ostatni jęk umierającej dziewczicy, czyli go wydarł ból z piersi ojcowskiej, czy też jęknął tłum na widok ojca, zabijającego własne dziecko... Nagle Arystodemos podniósł trupa Theano po nad głowami ludu. Biała, zbroczone krwią zasłona wionęła w górę, a on zawołał głośno:

— Ludu messeński, córka moja, umierając powiedziała prawdę, ofiara została spełnioną gniewra bogini otrzymała za doświadczenie, gdyż ofiarowano jej dziewczę!

— Należy jej sprawić pogrzeb królewski,— rzekł król Eufaes.— Ponieważ umarła dla ocalenia ojczyzny, więc co rok rocznica jej zgonu będzie obchodzoną uroczystością... Tymczasem wystawcie zwłoki na podniesieniu, aby każdy przechodzień mógł im cześć złożyć.

Kilku ludzi podeszło, aby zabrać zwłoki

Theano, lecz Arystodemos usunął ich, mówiąc:

— Nie, ja sam poniosę moje dziecko... Jak za życia była nietknięta, białą, niby łabędź na wodach Eurotasu, tak samo i po śmierci, niech żadna ręka, oprócz ojcowskiej, nie dotyka jej ciała...

I szedł na czele tłumu, dźwigając w objęciach zwłoki córki, która zdawała się uspiooną, tak oblicze jej było pogodne i ciche.

Nebros szedł zdala, obrzucany spojrzzeniami pogardy, szedł zalewając się łzami nad śmiercią tej dumnej, tej czystej, tej pięknej, której nie mógł ocalić...

Arystodemos nie ronił łez po córce, lecz walczył dalej z wrogami, których opanowało zwątpienie, skoro się dowiedzieli, co zaszło w twierdzy Ithome. Gdy Eufaes poległ w bitwie, obrano królem na jego miejsce Arystodema, który świetnych czynów dokonał i Spartan pobił na głowę. Ale niebawem szczęście znów się odwróciło od Messeńczyków.

Arystodemos, nękany straszliwymi snami, gdy w dodatku Spartanie odnieśli wielkie zwycięstwo nad wojskiem messeńskim, pewnego poranku znaleziony był wśród kwiatów, porastających grób Theano. Jego własny miecz wetknięty w ziemię przebijał pierś bohatera; na martwym obliczu, zwróconem ku niebu, malował się gorzki wyrzut...



## Ogólne uwagi o wiecach etycznych.



Wiecowanie na temat etyki zaczyna u nas przechodzić w rodzaj wagnerowskiej „nie kończącej się melodyi.“ Notujemy ten objaw w naszym kalendarzu społecznym, a z ciekawością śledzić dalej będziemy ewolucję raz poruszonych kwestyi. Czy nastroje wywołane obecnie dla spraw etycznych przejdą w fazę zbawiennych postanowień? Czy w następstwie upartej sugestyi na nasz ogół za pośrednictwem wieców wywieranej, wejdzie on na drogę rzeczywistej reformy obyczajowej? Oto pytania, na które trudno jest dać odpowiedź; jesteśmy podobno zmienni w naszych upodobaniach, jak kapryśna i nerwowa piękność, a zaś o wszelkie „postanowienia“ nie jest u nas wcale łatwo.

Tymczasem jednak stwierdzić trzeba, że publiczne roztrząsanie obyczajowo-etycznych kwestyi pokazało się interesem kasowym, atrakcją wcale nie gorszą od Anzelmich i innych Battistinich, a że pieniędzy na cele dobroczynne, w obec srożącej się nędzy, potrzeba bardzo wiele, więc ten, przypadkowo znaleziony klucz do kieszeni ludzkich, skwapliwie przez filantropów pochwycony i wyzyskany został.

Na pozór wszystko składa się dobrze: „wilk syty i koza cała,“ czyli, że dwa chwalebne cele wzajemnie się wspomagają. Biedni zyskują, ludzie się umoralniają. Czy tak jest rzeczywiście? Rozważmy to zagadnienie krytycznie, posługując się tym materiałem, jakiego nam obficie dostarczają odgłosy naszej opinii publicznej, zarówno tej, która się na ła-

mach prasy ujawnia, jak i tej, która się w domowych kółkach wypowiada i spróbujmy ocenić rzecz z zapalem bezstronnego, krytycznego stanowiska.

O czym na wiecach etycznych mówiono? Jakaż była myśl przewodnia stawianych tam postulatów?

Czy broniono swobody instynktów ludzkich, czy tolerowano nieład i bezrząd w obyczajach, czy chwalono te prawa, które dziś stają niby na straży zdrowia mężczyzny, a kobietę pozwalają hańbić i poniżać?

Nie, przeciwnie, surowo to wszystko potępiano, a wskazywano jako правило obowiązujące jedną moralność dla obydwóch płci, wskazywano konieczność podporządkowywania instynktów wyższemu moralnemu porządkowi, zalecano słowem czystość i wstrzeźliwość, jako jedyne drogi odrodzenia ludzkości, (jeden głos odcobniony, głoszący w niektórych wymienionych powyżej punktach poglądy odmienne, nie może być brany w rachubę).

A więc na zasady głoszone na wiecach zgodzić się należy, znajdujemy w nich tylko stwierdzenie starych jak era chrześcijańska prawideł moralności, a reforma dotyczyła wyłącznie konieczności wcielenia ich w życie.

Nasuwa się teraz pytanie drugie: w jaki sposób dowodzącej owej konieczności?

Tu odpowiedź wypadnie nader niekorzystnie dla organizatorów.

Jedna z naszych literatek bardzo postępowych, zdanie swoje w tej materii następującym wyraziła wykrzyknikiem: „ależ włosy dęba stają na głowie, gdy mężczyźni zaczynają być entliwi i o moralności mówią.“

Poruszono wiele drażliwych kwestyi, do tego odbiegających od założenia wiecu, a przede wszystkim poruszano je bez osłony, w sposób rażący uszy i nie oszczędzający skromności licznie zebranych kobiet. Na jednym wiecu któryś z lekarzy pozwolił sobie na bardzo swobodną, wstrętą anegdotę; inny znów traktował kwestyę tak, jak gdyby mówił do kolegów po fachu w swoim gabinecie, ale nie w publicznym miejscu, do audytorium mieszanego, w znacznej liczbie z bardzo młodych słuchaczy złożonego.

Były więc słuszne powody do oburzenia i nie można się dziwić, że nasi etyczni działacze spotkali się z ostrą krytyką swej działalności. Odezwały się głosy opinii, że wiece etyczne wprost nie tylko chybiają celu, lecz nawet wywołują skutki wręcz przeciwnie, albowiem rzekomo działają podniecająco i demoralizująco na uczęszczającą na nie liczną młodzież obojczy płci. Obruszają się matki i wychowawczynie, a w prasie znajdujemy ciągle wzmianki o „poszukiwaniu niezdrowych sensacji“ na wiecach etycznych.

Szkoda, że nie uniknięto tych poważnych zarzutów, traktując przedmiot w sposób właściwy. Wszakże i ks. Gralewski, mówiąc o koedukacji dotknął jej związku z fizycznym rozwijaniem się dziewcząt, ale w sposób tak poważny, że nikomu na myśl nie przyszło nazwać to niestosownem.

Wprowadzenie kwestyi obyczajowych na śliski teren publicznej dyskusyi, gdzie każdemu głos zabierać wolno, powodzeniu samej sprawy bardzo zaszkodzić może. Przypomnijmy tu sobie stare dictum, że: od wielkości d-



## Z sali odczytów.

### Odczyty z dziejów pedagogii polskiej.

W dalszym ciągu cyklu, rozpoczętego wykładami p. Chrzanowskiego, p. Stanisław Krzemiński przedstawił nam obraz działalności Komisji Edukacyjnej. Słusznie bardzo uczyniono, poświęcając całe dwa wykłady tej pięknej karcie naszego szkolnictwa; powstanie bowiem Komisji Edukacyjnej, to punkt zwrotny, chwila przełomowa w naszym rozwoju kultury narodowej. Prelegent rozpoczął rzecz swoją od uprzytomnienia nam smutnego stanu, w jakim się znajdowała oświata nasza pod wszechwładnym a szkodliwym wpływem Jezuitów. Odczuwano powszechnie potrzebę zmiany, konieczność powołania do życia szkół świeckich, oddania ich pod kontrolę ludzi odczuwających potrzeby kraju. Bulla papieżka, znosząca zakon Jezuitów, stała się tutaj przypadkowym sprzymierzeńcem naszych reformatorów wychowania, oczyszczając grunt dla ich działalności. Z gorliwością zabrano się do dzieła; zerwano ze szkolnictwa pleśń średniowieczny, odświeżono programy, a wprowadzwszy do nich wiedzę ścisłą i przyrodniczą, zbliżono naukę do życia.

Niezmiernie treściwe i barwne wykłady p. Krzemińskiego zapoznały słuchaczy z całą historyczną stroną przedmiotu; prelegent przedstawił dzieje powstania Komisji, a następnie przebieg rozwoju i zarys jej działalności. Zaniewione pola oświaty narodowej wymagały ogromu pracy; wobec zmiany programów, wystąpiła potrzeba wydania nowych podręczników, wykształcenia odpowiednich sił nauczycielskich; postanowiono też zająć się szkolnictwem ludowym. Wszystkim tym rozległym zadaniom byłaby sprostała wyteżona działalność Komisji Edukacyjnej, gdyby niestety, smutnej pamięci Targowica nie była zniweczyła jej szeroko zakreślonych planów.

Ostatnie posiedzenie komisji odbyło się w Maju 1792-go roku, istnienie więc tej instytucji nie doczekało nawet dwudziestolecia. Następny odczyt z tej seryi wypowiedziany był przez d-ra Stan. Kopeczyńskiego „O Jędrzeju Śniadeckim, jako reformatorze wychowania fizycznego.“ Prelegent streścił poglądy rozwinięte przez Śniadeckiego w jego traktacie „O fizycznym wychowaniu młodzieży,“ z których widzimy, że już przed stu laty mieliśmy mężów patrzących na kwestyę wychowawcze wzrokiem jasnym, już wtedy podnoszono konieczność tych zmian i reform, które my dzisiaj za nowe uważamy. Zbliżenie człowieka do natury, uwzględnianie harmonijnego rozwoju władz duchowych i fizycznych, unikanie przeciążenia umysłu, główne wytyczne, przez Śniadeckiego głoszone. Świadczy one, że nasza myśl pedagogiczna stała na wysokości swego zadania, że szybkim krokiem podążała za ogólnym prądem postępu, i tylko nieszczyśliwe zewnętrzne warunki nie pozwoliły jej wcielić się w życie.

Z. B.

### Odczyt A. Lednickiego O AUTONOMII I FEDERACYI.

W ostatnią niedzielę w wielkiej sali Filharmonii, znakomity mówca, A. Lednicki, wygłosił znowu prelekcję, którą do najświetniejszych w obecnym cyklu odczytowym zaliczyć należy.

W obszernym, półtoragodzinnym wykładzie rozwinął, na tle prawnodziejowem, uzasadnienie idei autonomicznej.

Myśl polityczna, kształtująca stosunek jednostek do całości państwowej, w historii najnowszej rozwijała się trzema szlakami: centralistycznym, autonomicznym i federacyjnym.

Jasno i nadzwyczaj zajmująco przedstawił Lednicki owe różne szlaki, dając za przykład Francję jako centralizm polityczny, mogący iść ręką z konstytucjonalizmem, — za przykład zaś wprost przeciwny — Stany Zjednoczone, stanowiące zbiór odrębnych ograniczeń, posiadających własny samorząd i prawodawstwo lokalne.

Z rozwoju różnych systemów i ustrojów państwowych powstała zasada konstytucji. Może być ona „oktrojowana,“ czyli wynikać z woli samego monarchy, albo też wypływać z praw zwierzchniczych narodu.

Mówca przeszedł „oktrojowaną“ konstytucję niemiecką i austriacką, a jako przeciwstawienie tych przedstawił: Francję, Belgię, Rumunię, Grecję, Sycylię i Włochy.

Wykazawszy, jaką rolę może mieć społeczeństwo w tworzeniu praw, regulujących życie jego i rozwój ekonomiczny (w Szwajcaryi udział prawodawczy ludu jest największy), mówca przeszedł do państwa unitarnego jako formy przejściowej i do państwa federacyjnego. Autonomia nie jest wynikiem przypadkowych doktryn, albo dążeń pojedynczych grup społecznych, ale rezultatem dziejowej konieczności.

Słusznie znakomity mówca odmówił Niemcom nazwy państwa federacyjnego, wskazawszy obrzucenią przewagę Prus w Radzie państwa. Inaczej ułożyłby się stosunek Księstwa Poznańskiego, gdyby Prusy nie grały tak przeważającej roli w Rzeszy Niemieckiej.

Za przykład federalizmu jako spoidła państwowego może służyć stosunek Kanady i Australii do Anglii podczas wojny z Transwaalem.

Austro-Węgry, nad których ustrojem prelegent zatrzymał się najdłużej, nasunęły analogię z Rosją.

Nie dziś i nie jutro może, ale siłą konieczności dziejowej, idea federacji w Rosji rozwinąć się musi i z tem już dziś liczyć się należy i urabiać grunt odpowiednio. Polacy zwłaszcza, powinni myśl tę krzewić i kształcić. Nie jest to myśl nowa. Dekabryści dopomagali już do sfederalizowania kraju, a Syberya oddawna żywi te same pragnienia.

Dążenia te, według znakomitego prelegenta — Polacy winni popierać gorąco i wytrwale, nie tylko ze względów praktycznych, ale i ideowych, mając na pamięci słowa Mochnackiego: „Nie gabinety są naszymi sprzymierzeńcami, lecz ludy!“

### Z listów do „Bluszczu.“

Kraków, w Lutym.

Działalność kobiet w Krakowie na tak różnorodnych rozwija się polach, że trudno ująć ją w ramy niewielkiej korespondencji. Oprócz działających już od lat wielu stowarzyszeń dobroczynnych i religijno-filantropijnych, tworzą się nowe lub przekształcają dawne w duchu socyalnym i ekonomicznym. I tak: w roku ubiegłym powstało, z siedzibą w Krakowie, Towarzystwo pod nazwą: „Kobiece gospodarstwo wiejskie,“ które w te słowa odzywa się do społeczeństwa: „Warunki ekonomiczne, w jakich się znalazła dzisiaj nasza własność ziemska, zmuszają do intensywnej gospodarki, do usilnej i umiejętnej pracy, która wymaga gruntownego zawodowego wykształcenia. Zakres tej pracy jest bardzo wielki i wielorakie są dziedziny nią objęte. Niemałego wśród nich znaczenia — gospodarstwo kobiece, które, gdy umiejętnie i starannie prowadzone, może być źródłem znacznych zysków. Dotąd po większej części gospodarstwo kobiece u nas opierało się na rutynie... brakło mu podstawy umiejętnej. Tymczasem i w za-

śmieszności tylko wąta dzieli przegroda. Ośmieszenie zaś ruchu etycznego u nas znałyby tyle, co zatamowanie go na bardzo długie czasy.

Czy jednakże wymieniane powyżej przykre błędy upoważniają ogół do traktowania ruchu etycznego lekceważąco?

Przedewszystkiem my kobiety, tego nie uczynimy. Potępiamy błędną organizację, ale nie samo założenie. Każda z nas w głębi swego sumienia słyszy głos mówiący jej, że byłoby to niesłuszne i niesprawiedliwe. Wystawiłyśmy sobie świadectwo zupełnej niedojrzałości, gdybyśmy nie umiały właściwie ocenić doniosłości zwrotu do reform obyczajowych.

Sprawa podniesienia moralności jest sprawą zdrowia i odrodzenia ludzkości, jest warunkiem ogólnego postępu, a w szczególności dotyczy ona dźwignięcia *godności kobiecej* z tych nizin, w jakie ją pojęcia podwójnej moralności strąciły. Propagatorzy czystości męskiej są *naszymi obrońcami!*

Darujmy im błędy, pamiętajmy, że działali w dobrej intencji. *La critique est aisée, mais l'art est difficile;* zamiast ubocznego krytykowania, dopomóżmy im, zwróćmy uwagę na popełniane niezręczności, udzielajmy rad i wskazówek, wszakże ta droga jest dla nas otwarta. Nie każda umie przemawiać publicznie, ale nasze pisma kobiece chętnie głosy czytelniczek pomieszczają.

Świeżo założone Towarzystwo Etyczne otwiera również kobietom szerokie pole działania i pożądane jest, aby się doń jaknajliczniej zapisywały.

Korzystam ze wskazanej przezemnie drogi wypowiedzania się i spieszę wyrazić mój własny pogląd na metodę ruchu etycznego.

Jeżeli ruch ten ma istotnie u nas czynić postępy, trzeba go ześrodkować wśród młodzieży samej. Osoby znające młodzież, umiejące trafiać do jej serc i umysłów, powinny urządzać pogadanki, lecz wyłączałabym tu zasadę koedukacji. Konferencje takie powinny być urządzone dla dziewcząt przez kobiety, dla młodzieży męskiej przez mężczyznę. Wykłady te nie powinny mieć cechy moralizatorskiej, lecz raczej charakter naukowo-społeczny. Należałoby je oprzeć na podstawie dowodowo-rozumowej, i zamknąć w ściśle określonych granicach kursu higieniczno-etycznego. Młodzież nie lubi morałów, apriorystycznie stawiane zasady nie zadawają jej, niechże sama wnioskuje, sądzi i do wykładników dochodzi. Zamiast szeregu wieców, przyzwyczajających słuchaczy do efektów i niespodzianek, do dorywczego traktowania kwestyi, mielibyśmy na naszym prowizorycznym uniwersytecie jeden więcej kurs: higieniczno-etyczny. Estrada i sala „widowiskowa“ nie nadają się bynajmniej do podnoszenia kwestyi obyczajowo etycznych tak, jak podjętemi być powinny, t. j. gruntownie, zasadniczo, a przedewszystkiem poważnie.

Z. Bielicka.



kreście gospodarstwa kobiecego nauka i doświadczenie ściśle sprowadziły pod niejednym względem wielki postęp, który przyswoiły sobie kraje zachodnie, wyprzedzając nas w tym zakresie pracy kulturalnej. Nie jedna już gospodyni wiejska, odczuwa potrzebę zawodowych wiadomości.

Tej to potrzebie zamierza Towarzystwo „Kobiece gospodarstwo wiejskie“ odpowiedzieć, urządzając szereg wykładów pojedynczych działów kobiecego gospodarstwa, dający słuchaczkom treściwy, ale, o ile możności pełny obraz całego przedmiotu.

Towarzystwo, zwróciwszy się do pań wiejskich, gospodyń i wiejskich nauczycielek, stawia sobie za cel tworzenie i rozwijanie „kursów“ gospodarstwa wiejskiego w działach: a) gospodarstwa rolnego, b) domowego gospodarstwa na wsi, c) gospodarstwa podwórzowego, jak np. chów drobiu, trzody, mleczarstwo i t. p. Kursy będą roczne, dwuletnie, lub miesięczne i tygodniowe, w miarę potrzeby i rozległości przedmiotu. Teoria ma się łączyć z praktyką, korzystając z urządzeń kursu Rolniczego w Krakowie. Na czele Tow. K. G. W. stoi profesor d-r Waleryan Klecki; wiceprezesową została hr. Wodzicka.

W Lutym właśnie b. r. urządziło młode Towarzystwo kurs hodowli drobiu i drugi — chowu trzody chlewnej.

W pierwszych zimowych miesiącach urządził czynny, jak zawsze, Polski Związek Niewiast, z myślą o duchowych potrzebach pań wiejskich, kursa dla kobiet, zawezwawszy znakomite siły naukowe dla wypełnienia czterech działów. I tak na kursie a) *lekarskim* (28 godzin) wykładali profesorowie: Jordan Rosner, Wicherkiewicz (okulista), Kader (chirurg), Żeleński (dziecinny l.) i inni.

Kurs b) *apologetyczny* prowadził ks. prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego — Gabryl w siedmiu wykładach zatytułowanych: „O istnieniu Boga“, „Konieczność religii“, „Wolna Wola“, „Niesmiertelność duszy“ i t. p.

Kurs c) *prawa* w zajmujący sposób wyłożył prof. Fryd. Zoll (junior).

d) Ks. Słepicki, prof. Seminarium naucz. męskiego w dwunastu wykładach zamknął naukę katechizacji. Prócz tego, odbywają się stale w soboty, w ładnej czytelni Polskiego Związku Niewiast (pałac Spiski) pogadanki, dyskusje i wykłady w różnych dziedzinach życia społecznego, a zwłaszcza opieki nad dziećmi moralnie zaniedbanymi, osieroconymi lub występniemi dziećmi, rzuconymi przeważnie na ulice Krakowa. Osobna grupa pań (z p. Borowiczową na czele) krząta się około założenia domu podrzutków.

„Koło panien“, opiekujące się biednymi dziećmi, które sprowadzają w dnie świąteczne dla nauki i zabawy, postarało się także o szereg odczytów dla zasilenia szczupłej kasy swej. W tymże celu urządziły wspólnie koncert panny „Ekonomki“, szyjące ubrania dla ubogich. Stowarzyszenie Nauczycielek, dzięki dorocznej loterii, zebrało pokaźną kwotę na wewnętrzne urządzenie nowo wybudowanego domu schronienia dla nauczycielek, oraz hoteliku dla przyjezdnych.

W toku jest również założenie wielkiej spółki kooperacyjnej spożywczej, przyczem gorliwie krzątają się niewiasty z różnych grup społecznych.

Tymczasem grono kobiet ze stronnictwa radykalno-demokratycznego krzewi za pomocą zgromadzeń, wieców i t. p. agitację w celu uzyskania praw wyborczych, oraz obalenia rozmaitych dotychczasowych ustaw szkolnych, religijnych i prawnych. Odkładając na inny raz szersze sprawozdanie z tego odłamu działalności, przeniesimy się na pole spokojniejszej pracy i wspomnimy tu o znakomitej „Szkole robót“, która w ciągu ubiegłego lata urządziła w pięciu salach wystawę swych wyrobów. Otwarta w 1882-gim przy szkole Wydziałowej św. Scholastyki i licząca wów-

czas 60 do 70-ciu uczennic, rozwinęła się przez ówczesną wiek, tak, że obecnie ma 170 uczennic, a dzięki wybornej metodzie nauczania, zaliczyć się może do najlepszych tego rodzaju zakładów w Europie. Nauka robót rozpada się na pięć działów, a mianowicie:

1-o *Kurs włóczkowy* (roboty szydelkowe, drutowe, wiązane), prowadzony przez p. Rychterową.

2-o *Szycie* a) ręczne i b) maszynowe z pańiami Mayerberg i Mühlh.

3-o *Krawiecki*, p. M. Niedzwiecka.

4-o *Haft maszynowy*, Zofia Chankiewicz.

5-o *Haft ręczny* pod wodzą p. Ksawery Chlebowskiej (siostry znakomitego malarza), prawdziwej w tym zawodzie artystki, której kompozycje i wzory haftów poszukiwane są zagranicą do muzeów i szkół przemysłowych.

Kobiety przeważnie zajęte są w zakładzie „Ferment“, świeżo utworzonym w mieście naszym za inicjatywą d-ra Cybulskiego, a dostarczającym mleka zsiadłego o wysokiej wartości leczniczej, preparowanego według przepisów Miecznikowa z laktobakcyliny specjalnie przyrządzanej.

Całe zastępy młodych agronomek kształcą się na tutejszym studjum Rolniczym, a wiele z nich specjalnie oddaje się ogrodnictwu, uprawiając tak piękną i właściwą dla kobiety gałąź gospodarstwa estetycznego.

*M. Swid.*

## Kronika działalności kobiecej.

— Wystawa pracy kobiet.

Niedawno założona instytucja „Pomoc własna“ dla zasilenia swych młodych sił zakrzętnęła się około urządzenia wystawy pracy kobiet i rozbiła swe namioty w pięknych salach stowarzyszenia Techników.

Wystawa ilościowo przedstawiała się bardzo skromnie, może być jednak zapoczątkowaniem podobnych pokazów, które zagranicą w stałe weszły użycie i nader korzystnym wpływem znaczą się na wytwórczości ogólnej.

Za to jakościowo niejedną z wystawczych do pierwszorzędnym w swym zawodzie zaliczyć możemy.

Oto np. hafty białe p. F. Kozłowskiej doprowadzone do wysokiego stopnia subtelnego wykończenia, w którym łączy się ze ścięciem przedziwnie czystym i dokładnym artystyczny rysunek, znajomość stylu i pomysłowość oryginalna. Nie dziw, bo w zakładzie p. Kozłowskiej, postawionym wzorowo nie tylko pod względem zawodowym lecz i społecznym, rysunek zostaje pod kierunkiem prawdziwej artystki. Liczne medale i nagrody znaczą drogi postępu i doskonalenia się zakładu p. Kozłowskiej. Powróćmy jeszcze przy sposobności, do obszerniejszej o nim wzmianki, szczupłość miejsca nie pozwala poświęcić mu go więcej.

Najpokaźniejsze rozmiarami miejsce zajęła wystawa uczennic znanej dobrze od lat 15-u szkoły kroju p. Leopoldyny Skwareckiej.

Wiele już uczennic ze szkoły p. Skwareckiej wyszło jako wykwalifikowane mistrzynie, a świeżo wystawione suknie i kostiumy dowodzą tak umiejętnego kierunku, jak i zdobytych a dobrze zastosowanych wiadomości fachowych.

Oto lista wystawczych, które złożyły już egzamin na podmistrzynie cechu krawieckiego w Warszawie.

1) Kamilla Faltynowska (kostium „genre tailleur“ przybrany białym sukniem i wyszywany sutaszem); 2) Cezarya Jercho (suknia koloru „mousse“, przybrana koronkami i gazą); 3) Stanisława Płachecka (suknia Empire, biała, etaminowa, z 15-tu części, mereszka-

połączonymi, zdobna aplikacją i gazą); 4) Maryja Jakubowska (ubranko z sukna granatowego dla chłopczyka lat 6—8); 5) Florentyna Celsówna (suknia przybrana aplikacjami kolorowymi, mereszka i gazą); 6) Bolesława Albrechtówna (suknia granatowa, przybrana koronkami Valenciennes i mereszka); 7) Janina Drygalska (suknia granatowa, nakładana aplikacją z matery, wykończona gazą); 8) Zofia Lachowska (suknia princesse z krótkim bolerem, przybrana białym sukniem i guzikami).

Gorsety reprezentowały dwie wystawczynie, panie: Kosobudzka (Au bon travail) i p. J. Kropiwnicka.

Gorsety p. Kosobudzkiej odznaczają się obok fasonu, wyborne uwydatniającego wdzięk postaci, wykończeniem, smakiem i lekkością, z uwzględnieniem zupełnej wygody, a co za tem idzie i higieny.

Gorsety p. Kropiwnickiej przypomniały publiczności, że już niegdys, na konkursie „Dobrej gospodyni, nagrodzone były.

Hafty kolorowe i dekoracyjne p. Maryi Rudnickiej zajęły całą ścianę wielkiej sali. Wiele wśród nich bardzo oryginalnych w rysunku, barwie, wykonaniu, świadczy o pomysłowości, całość zaś wystawionych okazów o wytrzymałości niezmiernie wystawczynie.

Nader piękne hafty wystawiła też p. Helena Pothsówna, ekran, portret Kościuszki, należą do najpiękniejszych okazów na wystawie.

Pracownia i szkoła haftów p. Maryi Fiorentini, przedstawiła roboty kanwowe, gobelinowe i hafty kościelne.

Obfitością i praktycznością fasonów, odznaczały się wyroby z pracowni bielizny damskiej pań: Zajdlerowej i Babińskiej.

Wspomnieć jeszcze musimy o kwiatach sztucznych p. Ludwiki Filipeckiej — naturalnych i wdzięcznych w układzie, (zwłaszcza gałązki akacji ludzaco do natury zbliżone). Słowo jeszcze o kapeluszach p. Śrzednickiej, która obok ich przybijania i wytwarzania, wykazała też inne uzdolnienie, mianowicie, jako rzeźbiarka, wystawiając meble przez siebie rzeźbione; — i słowo o wyrobach rąk dziewcząt ludowych, które wystawiły cały kiosk z koronek nicianych, klockowych.

Są to dziewczęta (w liczbie 200-tu) z majątku panny Magdaleny Rudominówny, Hołonety, w gub. Kowieńskiej. Aż się serce raduje na widok tych misternych, wzorzystych wyrobów, wyszlých z pod rąk, które jeszcze tak mało u nas prowadzone są po drodze pracy wytwórczej postępu i oświaty, podnoszących dobrobyt ludu a tem samem i kraju.

*Z. S.*



## Chwila bieżąca.

— Dnia 15-go b. m. o godzinie 6-iej rano nastąpiła katastrofa w gmachu Izby Państwowej. Prawie cały sufit na szerokości sali oberwał się. Gdyby wypadek zdarzył się podczas posiedzenia Izby, rozmiary nieszczęścia mogłyby być straszne, gdyż prawie wszyscy posłowie byłiby zabieli lub ranni. Posiedzenia przeniesiono do innego pomieszczenia.

— „Rozwój“ łódzki podaje smutne cyfry, wykazujące, iż lokaut i panująca anarchia wywarły demoralizujący wpływ na robotników. Świadczy o tem olbrzymi wzrost konsumpcji spirytusu. W r. 1807-ym ilość wypitej wódki w stosunku do roku 1905-go potroiła się, a w stosunku do roku 1906-go wzrosła o 27%.

— Dnia 15-go b. m. rozpoczęły się w Finlandyi wybory przedstawicieli sejmku, który po raz pierwszy składać się będzie z posłów, wybranych na zasadzie powszechnego prawa wyborczego.

— Żydzi wysyłają specjalną delegację z memoriałem do Dumy, protestując przeciw święceniu niedzieli.

— Z powodu utworzenia dwóch eparchii prawosławnych: warszawskiej i chełmskiej, nastąpił też podział funduszy. Ogólna suma kapitałów wynosi 505,491 rubli. Z tej sumy eparchii chełmskiej oddano 405,491 rubli, w sumie tej mieści się 91,691, na reparację cerkwi unickich.

— Za rozdawanie kartek wyborczych kadeckich i agitację skazano dwóch studentów Instytutu leśnictwa, E. Karpowicza i G. Biedziakowa na 25 rubli kary.

— „Słowo“ petersburskie donosi, iż rząd rosyjski w chwili obecnej nie może dać autonomii Królestwu Polskiego, ale kwestya ta jest pilnie roztrząsana w kółach rządowych, które podobno godzą się dać Królestwu samorząd lokalny.

— Frakcja 30-tu posłów socjal-demokracji wysłała następującą depeszę do ministra wojny; 1) Siedmiu ludzi skazano w Samarze na karę śmierci, prosimy o zmianę wyroku; 2) My, członkowie Izby Państwowej, oświadczamy Panu, iż posiadamy wiadomości o skazaniu w Niższym Nowogrodzie czterech ludzi: A. Abramowa, W. Iwanowa, W. Kuryusza i W. Lebidiewa na śmierć, przez pomyłkę sprawiedliwości. Nalegamy na przejrzanie sprawy i zawieszenie wyroku.

— Pod przewodnictwem Struwego postanowili kadeci wnieść do Izby państwowej projekt praw o związkach zawodowych i swobodzie strajków.

— Pisma: „Nowyj łucz“, „Trybuna“, „Nowija sily“ i „Nowaja żyzn“ zostały skonfiskowane i wydawnictwo zawieszono na cały czas trwania ochrony nadzwyczajnej.

— „Utro“ donosi, iż ponieważ żądania amnestyi ze strony narodu są zbyt widoczne, należy postępować ostrożnie i przeprowadzić ją w takich warunkach, by naród widział, że udzielono mu ją z dobrej woli, wobec znacznego uspokojenia kraju. W tym celu Stolypin otrzymał w Carskim Siole odpowiednie wskazówki.

— Czerwony Krzyż w guberniach dotkniętych neurodzajem daje pożywienie w jadalniach 400.000 ludziom, koszt obiadu wynosi 4 kop. 28.000 głodnych otrzymało zboże. W kasie głównej zarządu znajdowało się 3,530,183 rubli. Na udzielanie pomocy cierpiącym z powodu neurodzaju asygnowano i wydano 2,950,760 rubli. Czerwony Krzyż postanowił utworzyć szereg swoich szpitali w rozmaitych miastach Cesarstwa.

— Okropne więzienie Szlisselburskie zapelnia się znowu. Urządzono tam dwa karceresy, jeden w dawniejszej celi J. Antonowicza, drugi w piwnicy gmachu. Ciężkie roboty w Szlisselburgu odbywa oficer saperów z Kijowa, Z., skazany na śmierć, następnie karę zmieniono mu na dożywotnie ciężkie roboty. Odsiadują tam również karę sewasto-

polscy rewolucyoniści i robotnicy połtawskich zakładów przemysłowych. Przepisy są nadzwyczaj surowe.

— W Elizawetgradzie zabito wykonawcę wyroków Związku prawdziwych Rosyan, Aleksandra Prochorowa, gdy ten jechał tramwajem. Zabity został na miejscu. Sprawca zbiegł.

— W Moskwie miał miejsce strajk tramwajowy charakteru ekonomicznego.

— W Sewastopolu rzucono bombę na komendanta Nieplujewa, który został raniony w nogi.

— „Local Anzeiger“ utrzymuje, iż rząd pruski rozważa kwestye wywłaszczenia Polaków i ma przedstawić żądania nowych milionów na kolonizację.

— Do ilustracji stosunków poznańskich donosi „Lech“, iż w Gnieźnie 13-to-letni synek rzeźnika, p. Czabańskiego, usiłował otruć się kwasem karbolowym „ze strachu przed szkołą.“

— W Sofii, w Bulgarii, zabito prezesa gabinetu bułgarskiego, Petkowa.

## Z Instytutu higieny dziecięcej.

— Działalność instytutu rozwija się coraz szerzej. Dzieci ze sfery mało zamożnej spieszą tu po radę w przypadkach choroby i po rozmaite zabiegi higieniczne.

Przytaczamy poniżej kilka liczb, które oświetlają działalność tej instytucji.

W ciągu miesięcy Stycznia i Lutego udzielono porad ambulatoryjnych 738, dentystrycznych 343; zaszczepiono ospę 62 dzieciom. Ostrzyżono 469 głów dziecięcych. Z urządzeń gimnastycznych korzystało 502. Kąpieli udzielono 4684, a mleka wyjąłowego 35,153 buteleczek.

Za wszystkie te posługi pobierana jest minimalna opłata, a mianowicie: w ambulatory 15 kop., szczepienie ospy i porada dentystryczna 5 kop., kąpiel o ile to jest możliwe, z porcją mleka po kąpieli 3 kop. Za buteleczkę mleka wyjąłowego matki niemowląt płacą po groszu! Nawał żądających jest coraz większy, a niestety, fundusze nie zwiększają się w odpowiednim stosunku...

— W dniu 2-gim Lutego „Towarzystwo Biblioteki publicznej w Warszawie“ zostało ukonstytuowane i komitet Towarzystwa, obrany na zebraniu organizacyjnym w tymże dniu odbytem, rozpoczął swoje czynności.

prezes *E. Dikstein*,  
sekretarz *S. Michalski*.



## Od Administracyi.

Nowi prenumerotorzy otrzymywać mogą tom I-szy powieści „Wyznania kobiety“ za dopłatą 25 kop., które prosimy wnosić razem z prenumeratą, albo w liście, markami pocztowymi,

Celem uniknięcia zwłoki w przesyłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratoriki o wcześnie wnoszenie przedpłaty na kwartał następny.

Zwracamy przy tem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej wysyłać listy pieniężne bezpośrednio do Administracyi „Bluszczu“ (Nowy-Swiat, 41).

## Treść numeru:

Od Administracyi. — „Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszcz...", przez Karolinę Szaniawską. — Bez celu, powieść, przez Maryana Gawalewiczę (ciąg dalszy). — Listy z Zapiecka, przez Jana Augustynowicza. — Potężną pieśnią obwieszę zgon (wiersz), przez Witolda Domańskiego. — Powstanie 1863-go roku, luźne uwagi o „Zapiskach“ Mikołaja Berga, przez Kazimierza Zalewskiego (ciąg dalszy). — Echa tradycyi, przez G. Toporczańkę. — Obrazy z przeszłości niewiast, przez Maryję Lopuszańską: Córka Aristodema (dokończenie). — Ogólne uwagi o wiecach etycznych, przez Z. Bielicką. — Z sali odczytów, przez Z. B. i z. — Z listów do „Bluszczu“ z Krakowa, przez M. Świd. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Chwila bieżąca. — Odezwy. — Od Administracyi. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 1\* powieści Piotra Loti'ego z życia współczesnych haremów tureckich, p. t. „Rozczarowanie“, w przekładzie M. Łaganowskiej, oraz arkusz 7 tomu II-go powieści Maryi Adams p. t. „Wyznania kobiety“, w przekładzie Gustawy Gawałewiczówny.

**Dodatek:** Opisy ubiorów i robót z rycinami. — Przepisy kuchenne.

**SANATOGEN**



**Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,**  
zdenerwowanym i pozbawionym energii  
życiowej przywraca siły i chęć do życia

**SANATOGEN BAUERA**

Pochlebne opinie więcej niż 3600 lekarzy i profesorów. — Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. — Wystrzegaj się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Brozury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa,  
Nowo-Senatorska 4.

3 Medale Złote

## Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu  
**MULTYPLIKATOR OGRZEWANIA**  
Pat. Gasselseder & Niemcezek i Klobukowski  
ogrzewa pokój w 30 min. do samej podłogi, OSZCZĘDZA do 50% opał  
**PIECE ŻELAZNE MULTYPLIKATOROWE**  
nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu  
Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki mult. wysyła się na żądanie.  
Tel. 1502. Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem. Al. Jerozol. 71.

**Wielkanocna Nowość! „Brelok Roentgen“** **Wiecznotrwała Pamiątka!**



Za rb. 1.90 k. otrzyma każdy, kto wyśle nam swoją lub nkoch. osoby fotografię (nawet i grupę) oryginalny brelok stalowo-oksyd. w formie miniat. wagi (pudig) z **mikroskopijną fotografią „Roentgen“** mniej. o 10.000 razy. Interesującym jest to, że zaglądaający w brelok Roentgen“ ujrzy przed sobą **oryginał ukoch. osoby w natural. wielkości**. Pamiątkowe napisy pod fotogr. wychodzą wyraźnie. Serce srebr.-złoc.-matowe ozdob. prawdziw. kamien. lub też także same w formie jajka w cenie rb. 3.— Fotogr. zwracamy.

Przedstaw. Parysk. Towarzys. „Brelków Roentgen“: **EXPRESS Chmielna 27.**

## Migrenę i silne bóle głowy

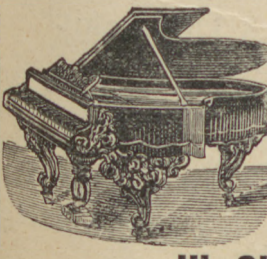
usuwają natychmiast oraz  
wzmacniają ustrój nerwowy

pastyłki D-ra LAUTERBACHA w Paryżu.

**Cena pudełka rb. 1, pół pudełka 55 kop.** Hurtowa sprzedaż Ludwik Spiess i Syn i Tow. Akc. Henryk Welt, oraz we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Reprezentant na Królestwo i Cesarstwo

**A. KIRSZROT** Warszawa, Karmelińska 13.  
Telefon 191-58.

Zamiejscowym wysyła się za zaliczeniem.



## Leonard Seidler

Stroiciel etatowy Warszawskich Teatrów

rozjazdowy stroiciel firmy **Herman & Grossman**

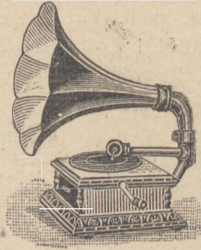
Nagrodzony został na Wystawie Powszechnej w Paryżu Dyplomem honorowym i Złotym Medalem. Przyjmuje reperacje fortepianów i pianin oraz strojenie takowych.

**Ul. Chmielna 55, w Warszawie.**

**Instrumenty muzyczne**  
pierwszorzędnej dobroci  
oraz wszelkie przybory do tychże  
w wielkim wyborze po cenach niskich

poleca **F. Grimm**, Warszawa, Rymarska 7.  
Cenniki i katalogi bezpłatnie. **Warunki spłaty do umowy.**

**Samogrające, korbkowe i automaty,** najnowszych systemów, różnej wielkości oraz wielki wybór **Nut** do tychże  
**Fortepianiki** włoskie mech. 4-o i 6-o oktawowe  
**Skrzypce, Altówki, Wiolonczele, Cytry, Gitary, Mandoliny, Bałatajki, Trąbki, Kornety, Flety, Okaryny**  
**Melodykony i Fisharmonie** amerykańskie  
**Harmonie, Organki, Pozytywki dla ptaków**  
**Gramofony Tonarm „Miraphone”** najnowszej i najbardziej udoskonalonej konstrukcji  **płytki** bezszumne jedno i dwustronne najnowszych nagrań i **igły** koncertowe do tychże.



**FORTEPIANY I PIANINA**  
przyjmuje do reperacji, skórkowania, korekty i strojenia, z gwarancją, na rozplaty—  
Specjalny i jedyny tego rodzaju Zakład  
**A. OWCZARSKI Nowy-Świat № 35**  
Kupuje także używane.

**DLA KUPCÓW!**  
Wielki wybór kart pocztowych, a także latarki elektryczne i różne nowości poleca  
**Skład nowości S. Justman**  
Długa 27.

**Mistrzynie Paryskiej Akademii krawiectwa damskiego**  
przyjmuje suknie, kostiumy, okrycia, ubranka dzieciinne, wykonywa według najświeższych modeli zagranicznych, od najwytworniejszych. Ceny bardzo niskie.  
**Leopoldyny 20, m. 7.**

Uczenica Leszetyckiego w Wiedniu i Stavenhagen w Monachium  
udziela lekcji fortepianu.  
**Szczygła 9, m. 5.**

**ZAKŁAD OGRODNICZY**  
**Juljana Kuszewskiego**  
Marszałkowska 63 (róg Pięknęj).  
Posiada wielki wybór **kwiatów**, tak doniczkowych jak i ciętych, bukiety wiązanki i t. p.  
**Nadzwyczaj tanio.**

Zegarmistrzowska pracownia  
**JANA JEZNACKIEGO**  
Długoletniego pracownika p. Woronieckiego  
**Aleksandrya Nr. 15.**

Przyjmuję bieliznę do znaczenia i wszelkie roboty w zakresie haftów wchodzące.  
**Żórawia 28, m. 19.**

**PRACOWNIA SUKIEN „LUCYNY”**  
przyjmuje od najwykwintniejszych do najskromniejszych oraz bluzki, szlafroczy i ubiory dziecięce, wykończenie staranne, ceny umiarkowane. **Złota 83—24.**

**Nowość!!** Monogramy do haftu, najnowsze i najmodniejsze po 2 kop. sztuka, oraz albumy monogramów wydania Dylewskiego. Żądać wszędzie. Skład główny: **Wilcza 38 m. 24.**

**„Reform” Zielna 12 — 20.** Telefon 187-86.  
Wynajem lokali dla każdego — od 1 do 30 pokoi, z wszelkimi wygodami. Przeprowadzka. Dozór. Ustawianie mebli. Asekuracja mebli od ognia, 2 rb. rocznie. Usługa szybka — tanio!

**P. Zofja Nesleda - Mingardi** (uczenica Reszków)  
udziela lekcji śpiewu, sceny i włoskiego języka.  
**Wilcza 32, m. 17.**

**WINO bez alkoholu „NEKTAR”**  
ZALECANE PRZEZ LEKARZY  
jest najlepszym środkiem dla wszystkich osłabionych i zdenerwowanych.  
Pobudza znakomicie apetyt i reguluje czynność żołądka.  
Sprzedaj wszędzie.  
OENA kop. 50 i 60.

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo przedkwej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych** w szkole i w domu bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i kluczem pod tyt.:

**S**amouczek:  
**Polsko-Niemiecki** kurs wstępny (Elementarz) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80; — kurs II-gi rb. 1.60. — **Rusko-Niemiecki** k. 5, 12, 24, 40 i 2.20. — **Polsko-Francuski** kurs I-y k. 1.20; kurs II-gi k. 3.20. — **Gramatyka Polsko-Francuska** k. 1.20. — **Wypisy Francuskie** k. 80. — **Polsko-Angielski** kurs I-szy kop. 75; kurs II-gi k. 1.20. — **Amerykański Przewodnik** k. 50. — **Polsko-Ruski Elementarz** po kop. 5, 12, 24, 40; — kurs I-y k. 1.40; kurs II-gi kop. 1.80. Nakład autora (Reussnera) **Złota 6, Warszawa.**

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie  
**ANTONINY PIASECKIEJ**  
poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, sprawadza cudzoziemki.  
**WARSZAWA**  
**Świętokrzyska № 20.**

**Stefanja Jastrzębska.**  
**Mokotowska 55 m. 37. Telef. 4090.**  
Operuje odciski bez bólu i skaleczenia na miejscu i za domem.

**KUPUJĘ BRYLANTY, ZŁOTO, SREBRO I KWITY LOMBARDOWE**  
**HENRYK JUWILER**  
**NOWY-ŚWIAT 52, 1-sze PIĘTRO FRONT.**  
Sprzedaję Biżuterję: Srebro okazjne. Kontentuję się małym zyskiem, bo w mieszkaniu.

**Dr. Maksym. Tuchendler**  
B. lekarz poliklin. Uniwers. Berlińskiego  
**Choroby skórne od 6—8. PANIE od 3—4. KOSMETYKA. Złota 36.**

**Ważne dla mających chore nogi!!!**  
**Pracownia Form i Prawideł Męskich i Damskich**  
Fasonów Najnowszych  
**Teodora Parolewicza** Warszawa, Podwale 26 (naprzeciw Hotelu Sławiańskiego).  
Poleca dla Sz. PP. cierpiących na odciski formy do obuwia, prawidła do butów i kamazy oraz maszyny do rozbijania obuwia, które wykonywa solidnie na czas oznaczony i po cenach bardzo umiarkowanych.  
**Robota gotowa na składzie.**

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA.  
Nagrodzona 2 wielkimi medalami srebrnymi na Wystawach Kucharskich w Warszawie i Łodzi.  
oraz ZASZCZYTNEM POLECENIEM na Wystawie Hygienicznej w Warszawie  
**NAJNOWSZA KUCHNIA**  
**WYTWORNA i GOSPODARSKA**  
ulożyła **MARTA NORKOWSKA.**  
Zawiera 1249 przepisów gospodarskich z uwzględnieniem kuchni jarskiej, z ilustracjami, wzory nakrycia stołu, sposób ogólny podawania przekąsek i potraw, 70 wzorów „Menu” skromnych i wystawnych śniadań, obiadów i kolacji na każdą porę roku i t. d.  
Wydanie powiększone, siódmy tyśiąc. W ozdobnej okładce, str. 496 większego formatu. Cena rb. 180, w kart. rb. 2.  
Przesyłka pocztowa kop. 30. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

**D-ta Jadwiga Piątkowska-Szpirowska**  
b. asystentka D-ra Gruszczyńskiego od stycznia przyjmuje u siebie **Widok 14, m. 14, od 11—7.**

**GŁÓWNY KANTOR** **Zurnali Mód i Form**  
poleca na sezon letni najświeższe żurnale oraz albumy sezonowe  
**Skład Manekinów krajowych i zagranicznych**  
Własna pracownia w Warszawie  
**Czarny i S-ka** Warszawa, **Długa 50** (Pasaż Simonsa). Telefon 197-33.  
Ceny nader umiarkowane.

**M-me Haline & Marguerite Gaulard**  
pracując lat kilka u  
**M-me LEOTY w Paryżu,**  
otworzyły **PRACOWNIĘ GORSETÓW**, a posiadając najświeższe paryskie modele polecają się względem Sz. Pań  
**Warszawa, Ul. Bracka 16—5 front.**

**„Kotwiczny MIÓD KOPROWY”**  
Ulubiony środek leczniczy dla dzieci od kaszlu i chrypki. Ułatwia matkom dozór nad choremi dziećmi, o smaku słodkim i bardzo przyjemnym.  
**„Kotwiczne PIGUŁKI KONGO”**  
Dają możność bez trudu do lekkich wypróżnień, oczyszczają kiszki i orzeźwiają ociężałych, konieczne są dla ludzi mających mało ruchu. Zupelnie nieszkodliwe.  
**Broszury bezpłatnie.**  
Sprzedaż detaliczna w Aptekach i Składach Aptecznych.  
**Chem. Farmaceut. Fabryka**  
**F. Ad. Richter & C-o Rudolstadt.**  
Filia S.-Petersburg. Mikołajewska 16.  
Reprezentant na Królestwo Polskie  
**Jan Zawadzki**  
Warszawa, Mokotowska № 33, telef. 2700.

Sezon wiosenny **Boa i Kołnierze z piór strusich** w wykwintnym gatunku oraz wszelkie pióra do kapeluszy poleca po cenach fabrycznych.  
**KASSIR** dawniej **GLIWIC Niecała 8** gdzie fotografia Telef. 190—89 tamże przyjmuje się Boa do przerabiania i zupełnego odnawiania oraz pióra strusie i wachlarczy do prania farbowania i fryzowania.